Nr. 22. Kraków, Poniedziałek 19 Września 1910. Rok I.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

Ceny prenumeraty: W Krakowie i na prowincyi: z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·50
Półrocznie . . . . K 3·—
Rocznie . . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych państwach Związku poczt.:
Kwartalnie . . . . K 2·—

Rękopisów się nie zwraca.

wychodzi co tydzień, w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Redakcya i Administracya: Rynek gł. L. 8 (Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara)

Nr. telefonu 627.

Numer pojedynczy 10 h. **Do nabycia w ajencyach dzienników.**

Ceny ogłoszeń: Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i t. p. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Ostatnie wiadomości.

Z Przerowa donoszą o odbytem wczoraj wielkiem zebraniu w sprawie budowy kanałów, na którem uchwalono domagać się ścisłego wykonania ustawy z r. 1901.

Do automobilu namiestnika Kielmannsego nieznany sprawca strzelił wczoraj.

Pisma niemieckie twierdzą, że onegdajsze wypadki automobilowe cara przypisać należy zamachowi.

Wiadomości o zjeździe trzech monarchów spotykają się w kołach dyplomatycznych z niedowierzaniem.

Ambasador Nelidow, za którego staraniem doszło swego czasu do skutku przymierze rosyjsko-francuskie, umarł wczoraj.

Ze Lwowa donoszą, że sytuacya strejkowa w niczem się nie zmieniła.

Studentów ruskich, aresztowanych z powodu napadu na uniwersytet, z wyjątkiem dwóch, wypuszczono na wolność.

We wczorajszej demonstracyi socyalistycznej we Lwowie, w sprawie reformy wyborczej i drożyzny, wzięło udział 15.000 osób.

Miasto rosyjskie Carycyn zniszczone przez olbrzymi pożar. 150 ludzi zginęło.

Patrz Telegramy.

Ugoda czy rekonstrukcya?

(Telefonem).

Wiedeń 18 września 1910.

Od dwóch tygodni stoi na porządku dziennym polityki austryackiej sprawa ugody niemiecko-czeskiej; prezydent ministrów codzień odbywa konferencye z przywódcami niemieckimi i czeskimi, gazety rozpisują się na temat zwołanej do Pragi konferencyi, powołani i niepowołani prorocy polityczni rozprawiają o widokach nowej akcyi ugodowej, powtarzając wiecznie oklepane hasło, że droga do parlamentu austryackiego wiedzie jedynie przez Sejm czeski. Kto nie zna dziwnych manowców, jakiemi zwykła chadzać polityka austryacka, ten mógłby istotnie uledz złudzeniu, że przygotowuje się jakaś „wielka rzecz", że niebawem nastąpi uroczyste zbratanie się Niemców z Czechami, że wszelkie sprawy osobistej natury ustąpiły na drugi plan wobec zagadnień zasadniczych, że tym razem rozchodzi się faktycznie o ugodę rzeczową, a nie — osobistą. A tymczasem w kołach wtajemniczonych coraz silniej utrwala się przekonanie, że cała akcya ugodowa oprze się ostatecznie o — rekonstrukcyę gabinetu...

Nie znaczy to, jakoby należało uważać konferencyę praską za pustą komedyę, ale tyle z pewnością wolno stwierdzić, że rokowania, które toczą się obecnie, nie przywiązują zbyt wielkiej wagi do oficyalnych wyników tych obrad, które rzekomo mają zadecydować ostatecznie o dalszych losach parlamentu. Czyli innemi słowy: nikt nie wierzył na seryo, że możliwem jest, aby przyszła do skutku ugoda zasadnicza, ale teraz, kiedy dyskusya znów zeszła niejako na tory bardziej „praktyczne", kiedy rozprawia się więcej o portfelach ministeryalnych, niż o kwestyach językowych, nasuwa się przypuszczenie, że jednak cała ta akcya nie pójdzie może na marne.

Więc: nie ugoda zasadnicza, ale chwilowa, nie zawarcie pokoju, ale zawieszenie broni, nie ostateczne umorzenie kwestyi niemiecko-czeskiej (która chyba nigdy nie przestanie być osią wewnętrznej polityki austryackiej), ale odroczenie tej kwestyi na podstawie rekonstrukcyi gabinetu, przeprowadzonej za porozumieniem obu przeciwników. Kiedy to porozumienie nastąpi, o tem oczywiście chwilowo jeszcze nic stanowczego powiedzieć nie można, w każdym razie należy się z tem liczyć, że sesya sejmu czeskiego spełznie jeszcze na niczem, i że dopiero podczas sesyi parlamentarnej zarysują się dokładniej wyniki obecnych rokowań. Prawdopodobnie obie strony postarają się o to, aby konferencyi praskiej nie zakończyć zbyt jaskrawym dysonansem i aby „walka o formułkę", dotyczącą porządku dziennego, która bezwątpienia zainicyuje sejm czeski, nie przybrała form nadto złowrogich. Tak więc ostatecznie wyjściem z zawikłanej sytuacyi nie będzie żadna „ugoda", **tylko prawdopodobnie całkiem poprostu rekonstrukcya gabinetu.** Jest to, jak już nieraz uczyło doświadczenie, zawsze jeszcze najlepszy środek zaradczy w czasach przesileń parlamentarnych...

Konferencya Dra Głąbińskiego z min. Bienerthem.

Wiedeń (Telefonem). Większe zainteresowanie wzbudziła konferencya prezesa Koła polskiego Dra Głąbińskiego z bar. Bienerthem. Jak twierdzą w kołach poinformowanych, dotyczyła ona wyłącznie kwestyi kanałowej. Rząd nie zmienił swego stanowiska, zaznaczonego w znanych opracowaniach, które zostały w ubiegłym miesiącu wręczone prezydyum Koła; prócz tego bar. Bienerth w rozmowie z prezesem Koła podkreślił, jak twierdzą, z naciskiem, że wszelkie odszkodowania, jakie rząd zamyśla udzielić Galicyi, zależne są przedewszystkiem od przyzwolenia innych interesów, a więc od reprezentacyi aż trzech krajów koronnych. Słowem: wizyta Dra Głąbińskiego u prezydenta ministrów nie posunęła całej sprawy ani o krok naprzód. Tego się też zresztą nikt po niej nie spodziewał.

ZDOBYWCA.

I.

Gromadka młodych ludzi płynęła ku wyspie. Jeden z nich — młody i piękny, stanął w łodzi i zaczął deklamować wiersze; słychać go było nawet z brzegu. Wszystkie panie słuchały go, tylko najmłodsza, kipiąca życiem dziewczyna z jasnemi włosami, patrzyła na ślicznego studenta przy sterze; bardziej się jej to podobało; śmiała się z jego uwag i zachęcała go do dalszych.

Zaś młody człowiek spospęniał. Mówił swe wiersze coraz głośniej, a policzki mu poczerwieniały.

Nagle przerywa. Odwraca się do nieuważnej piękności, siedzącej, w tyle, na ławce wioślarzy, i mówi: — Pani ma słuszność, moje wiersze są złe. Ale ja mogę coś opowiedzieć i może to będzie lepsze. Na brzegu musi mię pani posłuchać.

Panie klasnęły w dłonie, cieszyły się, — jest czego posłuchać, przygód miał tysiące. Ta tylko, która nie słuchała, i teraz była obojętna. A on coraz bardziej się gniewał.

— Czego pani potrzeba? — zapytał z rozpaczą.

— Czego mi potrzeba? Nie rozumiem pana! — odrzekła ze zdumieniem. — Nazywam się Andrea, nie potrzeba mi niczego, szczęśliwa tylko jestem, że biorę udział w tej przejażdżce — I rzeczywiście, miała taką minkę, jakby to, co mówiła — było prawdą; hultajka!

Dobili do brzegu, wysiedli, odkorkowali butelki, ponalewali do szklanek i pili. Tylko zdala, pod wielkiemi nadbrzeżnemi krzewami przechadzała się Andrea ze sternikiem, szukali gniazd ptaków morskich. Od czasu do czasu wiatr przynosił ich śmiechy.

— Teraz musisz pan opowiadać! — mówiono dokoła.

— Zgromadźcie się wszyscy, niechaj przyjdzie też i Andrea! — odrzekł. Stanął na kamieniu.

I Andrea przyszła. Stanęła i spojrzała nań pytająco.

— Freken, dla pani jednej opowiadam, — rzekł tak, że wszyscy słyszeli. — Pani jesteś, jak srebrny krzyż w słońcu; nietylko dlatego żeś piękna, lecz że masz młodość, cudowną młodość. Na rękach pani, pod skórą, płynie krew. Najdroższa, pragnę otworzyć przed tobą serce w najpiękniejszych słowach.

Ale Andrea spojrzała na wszystkich żałosnym wzrokiem i siadła.

On zaś zaczął opowiadać.

Opowiadał całą godzinę; głos jego dźwięczał, jak kryształ; owładnął nim — zdawałoby się — dziki, dziki, uroczysty nastrój, towarzysze podróży doznawali niesłychanych wrażeń.

— Nie sprzykrzyłem się państwu? — zapytał.

— Nie, nie, — zawołali wszyscy, panie i panowie.

Tylko Andrea milczała.

Zapytał:

— Czemu pani nie odpowiada: Dla pani jednej mówię. Dobrze, opowiem pani jeszcze. Człowiek, od którego wszystko to pani słyszy, nie był ani w części tak szczęśliwy. Wszystkie szło dobrze, wygrywał małe bitwy, zwyciężał znakomitych ryce-

Pobyt namiestnika Dra Bobrzyńskiego w Wiedniu.

Wiedeń, 18 września 1910.
(Telefonem).

Wiedeński pobyt namiestnika Galicyi, Dra Bobrzyńskiego nie miał znaczenia zasadniczego. Rzecz jasna, że przed rozpoczęciem sesyi sejmowej namiestnik Galicyi musiał się porozumieć z rządem centralnym. Chodziło o zdanie sprawy ze stanu rokowań, dotychczasowych rokowań w sprawie reformy wyborczej i o zapewnienie sankcyi dla przedłożeń rządowych, które mają być wniesione podczas sesyi sejmowej.

Stanowisko radykalnych grup czeskich.

Wiedeń, 18. września 1910.
(Telefonem).

Z wiarygodnego źródła dowiaduję się, że dziś już choćby dlatego także na zewnątrz przedstawia się sytuacya nieco korzystniej, że radykalne grupy czeskie postanowiły, wziąć udział w projektowanych naradach.

Przed otwarciem sejmu.

Zbliżająca się sesya Sejmu galicyjskiego zapowiada się bardzo zajmująco. Zapowiada się — lecz czy nią będzie rzeczywiście, to jeszcze wielkie pytanie. Po doświadczeniach lat ostatnich, w których zbyt puste a rozwlekłe i długotrwałe „krasomóstwo" wielu posłów spychało z porządku dziennego niezmiernie ważne dla kraju sprawy, wskutek czego Sejm rozjeżdżał się, nie załatwiwszy nawet połowy swoich zadań, zbyt wielkich nadziei i do tej sesyi przywiązywać nie można. Zajmująca stać się ona może tylko z tej przyczyny że prawdopodobnie — nareszcie w poważniejszej i aktualniejszej formie przyjdzie podczas niej pod obrady sprawa reformy sejmowej ordynacyi wyborczej. Ludowcy uchwalili przecie, że ewentualnie nawet przez zatamowanie innych obrad Sejmu zmuszą go do zajęcia się tą sprawą, a więc zapewne także do ostatecznego jej załatwienia — a spodziewać się należy, że oni przynajmniej dotrzymają danego w tym kierunku przyrzeczenia. Do nadziei tej uprawnia także wielki stosunkowo sukces, jaki odnieśli oni w subkomitecie dla reformy wyborczej na sobotniem jego posiedzeniu.

O przebiegu i wyniku obrad tego posiedzenia do tej chwili zupełnie autentycznych informacyi jeszcze nie mamy. Subkomitet uważa widocznie za stosowne w tej tak ważnej i piekącej sprawie utrzymywać opinię publiczną jak najdłużej w niepewności i nieświadomości faktycznego stanu rzeczy. A może też nie ma się czem pochwalić? Że stoczono na nim zaciętą walkę i uchwalono coś ważniejszego — o tem dowiadujemy się jedynie ze skarg i lamentów prasy konserwatycznej. Donosi ona, że subkomitet przyjął wprawdzie wniosek konserwatyczny, żądający oparcia wyborów z kuryi miejskiej na zasadzie pluralności — przy niewielkim pomnożeniu liczby mandatów miejskich, natomiast wyborów z kuryi wiejskiej na podstawie czystego czteroprzymiotnikowego prawa głosowania. Dotycząca uchwała przyszła rzekomo do skutku jedynie z powodu nieobecności dwóch konserwatywnych członków komitetu. Wprawiła ona sfery konserwatywne w usposobienie wprost rozpaczliwe. Tak „Gazeta Narodowa", jak i „Czas" uderzają na alarm i załamują ręce nad tym objawem demagogii w komitecie. Organ podolski widzi już w tem zapowiedź nowych walk społecznych na wsi — zwłaszcza we wschodniej części kraju, walk które wydać mogą dla społeczeństwa polskiego wręcz nieobliczalne a groźne następstwa. Ażeby temu zapobiedz — pisze „Gazeta Narodowa" — prawica sejmowa musi wziąć na siebie obronę zdrowych czynników demokracyi polskiej przed — demagogią.

Jak widać — w arcypoważniejszej tej walce nie brakuje także — dobrego humoru. Wprawdzie demokracya nasza nieraz sama oddawała swoje demokratyczne dążności pod „oczyszczającą" je ze zbytniego radykalizmu cenzurę naszego konserwatyzmu, nieraz zawierała z nim najrozmaitsze kompromisy — lecz wyobrazić sobie galicyjską konserwę jako stróża postępu i reform społecznych, to już, jakby Niemiec powiedział, byłby naprawdę „ein Anblick für Götter", widok dla bogów.

Zrozumieć tylko trudno, dlaczego posłowie demokratyczni w komitecie, mając widocznie chwilową przewagę, nie wywalczyli tej samej zdobyczy, jaką uzyskali dla kuryi wiejskiej, także dla miast, dlaczego w tych ważnych ogniskach kultury zgodzili się na system pluralności? Czyżby stało się to z winy ludowców, którzy może myśleli tylko o sobie a dla interesów miast mniej okazali wrażliwości — demokratycznej? Czy inteligentnemu robotnikowi miejskiemu nie należy się takie samo prawo, jak robotnikowi wiejskiemu?

Bądź, jak bądź, już ta uchwała, dotycząca wsi, byłaby zdobyczą nielada, którą powitać by można z wielkiem zadowoleniem, gdyby tylko istniały widoki, że nie pozostanie ona znów jedynie pobożnem życzeniem, postanowieniem papierowem. Konserwatyści z swej rozpaczy już się pocieszają, że nie znajdzie ono aprobaty większości pełnej komisyi dla reformy wyborczej, że chociażby i tę próbę ogniową zwycięzko przebyć miało, legnie trupem pod zabójczemi ciosami konserwatywnej większości w pełnej Izbie.

Konserwatywne te nadzieje mogą się spełnić — lecz mogą także nowym skończyć się zawodem. Zależeć to będzie od tego, jak daleko ludowcy posuną się w swoim obstrukcyjnym oporze — i jaki sukkurs otrzymają ze strony demokracyi w Sejmie.

W każdym razie będzie walka — a walka ta niemało przyczynić się może do przeczyszczenia dusznej atmosfery w naszym parlamencie krajowym, do wyjaśnienia stosunków, do wyświetlenia sprawy, czego się kraj po obecnym Sejmie i po obecnych stronnictwach demokratycznych spodziewać może. Dotychczas mieliśmy tylko... przyrzeczenia z tej strony.

Co do nas, to jesteśmy zdania, że chociażby Sejm w tej sesyi niczego więcej nie załatwił, chocażby nawet zadowolił się tylko prowizoryum budżetowem, a tylko uchwalił reformę wyborczą, otworzył przez to dostęp do Sejmu nowym siłom i żywiołom ludowym, zdrowym, nie zarażonym jeszcze oportunizmem i marazmem dotychczasowych naszych stronnictw politycznych, już by niezmiernie wielką zasługę położył około dobra kraju.

Więc czekamy!!

Wszechpolska blaga — a polska nędza.

Wiadomo to nie od dzisiaj, jakimi mistrzami — w bladze i samochwalbie są rozmaite „wielkości" wszechpolskie oraz ich pachołkowie polityczni i prasowi. Przed kilku dniami „Słowo polskie" ogłosiło sążnisty telegram z Poznania o rzekomym zamachu, jaki wykonać mieli socyaliści na pewnem zgromadzeniu górnośląskeim na posła Korfantego. „Straszny" ten wypadek ograniczał się w rzeczywistości do tego, że poseł Korfanty zauważył po owem zebraniu, iż ma — przecięte w pewnem miejscu „inexprimable", a pod tem przecięciem lekko draśnięta skóra. Z jakiej racyi wpadł na domysł — że to naruszenie jego poselskiej nietykal-

rzy; ale raz opanowała go wielka, wieczna miłość — i zginął.

— Brawo! — opowiedz pan o tem.

Ale zdobywcę zwiódł ów spokój; chłód jej doprowadzał go do rozpaczy, mężnie więc walczył, by zrzucić jej jarzmo. Inne panie nie przeszkadzały im, ponieważ żadna nie znała jego serca. Dzisiaj los padł na jedną z nich, a jutro może, kiedy słońce oświetli drugą połowę jego duszy, — padnie na inną.

Andrea powtórzyła:

— Opowiedz pan o tem!

— Po co? — odrzekł. — Pani jesteś tak zimna, że marznę przy niej. Łaskawe panie i łaskawi panowie, już wieczór!

Wracali. Na powrotnej drodze wymierzył głośny policzek sternikowi i ujął za wiosła. Nic nie widział, nic nie słyszał, wiosłował, jak szalony.

Kiedy wysiedli na brzeg, Andrea nagle podeszła do niego. Schwycił ją za rękę i rzekł, pobladłszy, jak trup, drżącemi wargami:

— Nie męcz mię pani, nie mogę znieść już tego dłużej. Decyduj pani — żadnej kobiety nie kochałem tak, jak panią, co mam czynić — żyć, czy umrzeć?

— Żyć — odparła radośnie. — Pokochałam cię od pierwszego wejrzenia. Jak myślisz, czemu męczyłam cię dzisiaj? Ach, nigdy jeszcze tak nie cierpiałam! — I patrzyła na niego wielkiemi, zdziwionemi oczami, nazywała go panem swym, królem.

Przez parę dni był zupełnie szczęśliwy; zwycięstwo upajało go, rozkoszował się niem, jak zwykle. Potem pojawiło się znowuż dawne cierpienie, nastąpił przesyt, wyczerpanie walką, wstręt. Zniknął, przepadł, wyjechał do sąsiedniego miasta i nie pisał, nie dał znaku o sobie, nie powrócił.

II.

W hotelu dla turystów, dokąd przed dwoma dniami przyjechał, stało bardzo mało osób. Okropne nudy panowały w miasteczku, żadnych wydarzeń, serce miał spokojne i znużone.

Pewnego razu spotkał po obiedzie na schodach damę; schodziła, on wchodził; i kiedy nań spojrzała, uchylił kapelusza i złożył ukłon. Poszła do ogrodu. Gospodarz objaśnił go, że stanęła w tym samym hotelu, podróżuje z ojcem.

Długa, zielona, kortowa suknia, wielki czarny kapelusz i szpicruta do konnej jazdy, — zatrzymały go na schodach. Ona zaledwie na niego spojrzała, zgarnęła suknię i minęła go. Poszedł za nią do ogrodu. Była godzina siódma, spadła rosa.

— Rosa, — powiedział dobrodusznie, podszedł do niej i wskazał ręką na jej nogi i powtórzył, że rosa. Spojrzała na niego ze zdziwieniem i zaczęła oglądać końce swych bucików.

— Wybacz pani, — mówił znowuż, — coprawda szedłem za panią nie po to, by rozpocząć rozmowę, — ale spadła rosa, — a na drodze i w trawie jest bardzo wilgotno. To pani chciałem powiedzieć. Pani, zapewne, nie zna naszej miejscowości.

— Nie rozumiem pana — wyjąkała.

— Ukłoniłem się pani na schodach, — ciągnął dalej. — To byłem ja, ja tam stałem. Przelotne spojrzenie, jakiem mnie pani obdarowałaś, obraziło mnie.

Wtedy ona spytała nareszcie: — Czego pan sobie życzysz?

Serce w nim zabiło, zapomniał o wszystkiem i krzyknął:

ności było dziełem socyalistów — trudno się domyśleć. Ponieważ atoli p. Korfanty jest od pewnego czasu wszechpolakiem, a do tego dla swoich bardzo zaszarganych interesów potrzebującym „narodowej pomocy", więc sprytna klika wszechpolska w lot skorzystała z tych przeciętych spodzienek pana posła, ażeby zrobić go ofiarą socyalistycznego zamachu, zwrócić znów na niego uwagę ogółu, no i drogą takiej blagi pozyskać dlań pomoc narodową.

Lecz mniejsza o to i o p. Korfantego, którego gwiazda polityczna bardzo już zbladła w zaborze pruskim i spada coraz niżej; przykładów takiej blagi i reklamy wszechpolskiej mamy i u nas aż nadto. Przypatrzmy się tylko — działalności p. Głąbińskiego, zawsze jeszcze niestety prezesa Koła polskiego w Wiedniu. Gdy o niego chodzi, wszechpolski „tamtam" reklamowy funkcyonuje w sposób wręcz zdumiewający. Dzięki panu Nowickiemu we Wiedniu o każdym kroku Dr. Głąbińskiego w lot donosi nawet prasa wiedeńska, zwykle na polskich posłów nie bardzo łaskawa. W ten sposób sugestyonuje się Niemcom — że pan Głąbiński jest naprawdę wielkością, a i w kraju wzbudza się mniemanie, że musi przecie cieszyć się ogromnem poważaniem wśród Niemców, jeśli tak zaraz notują wszystko, co robi, co myśli, co zamierza i t. d.

Jaki rozgłos np. nadano jego zeszłorocznej akcyi ku pogodzeniu Unii słowiańskiej z Niemcami! Usiłowano wówczas zrobić z niego co najmniej „zbawcę Austryi". Wprawdzie cała ta akcya na nic się nie przydała, żadnego skutku nie odniosła — prócz sukcesu wesołości w kołach niemieckich i czeskich — ale przynajmniej pan Głąbiński był przez kilka tygodni na ustach wszystkich. Że tymczasem na tej politycznej „ekstraturze" prezesa Koła cierpiały najżywotniejsze polskie interesy i sprawy — bo dla nich czasu nie starczyło — że powaga Koła polskiego malała coraz bardziej, to klikę wszechpolską nic a nic nie obchodziło. Dość jej było, iż ta wielkość wszechpolska nowym okrywa się — jakkolwiek tylko urojonym wawrzynem — że z tego wawrzynu kilka zwiędłych listków spada także na partyę — to grunt, a reszta — głupstwo.

W ten sposób stale tumani się nasz ogół, ażeby nie dostrzegł upokarzającej degryngolady swej reprezentacyi w parlamencie wiedeńskim...

Świeżo znów rozniósł telegraf i telefon wieść, że prezes Koła p. Głąbiński osobną (o mało co nie napisaliśmy: własnoręczną) depeszą powinszował Czechom ich Zjednoczenia się w jeden Związek narodowy — a dalej, że depesza ta szaloną radość wywołała wśród Czechów. Jak „wielkim" musi być p. Głąbiński, jeżeli tego rodzaju jego enuncyacya taki efekt wywołuje wśród naszych „pobratymców"! O tem w lot trza było zawiadomić cały ogół polski.

Jaka szkoda, że w innych. naszych, domowych i krajowych sprawach reklamowe biuro wszechpolskie daleko większą okazuje wstrzemięźliwość, że w tych sprawach wprost nam zataja wielkie czyny i zasługi p. Głąbińskiego...

Otóż daleko od nas, w pruskim Holsztynie siedzi od dziewięciu miesięcy w więzieniu biedna polska robotnica z Galicyi. Uwięziona ona została mimo, że pracowicie i uczciwie na chleb zarabiała, jedynie dlatego, że ośmieliła się pozostać w państwie „bojaźni Bożej i dobrych obyczajów" nieco dłużej, niż pozwalają na to przepisy o sezonowych robotnikach, że przez to stała się „niewygodną dla Prus obcą poddaną". Uwięziono ją za to — a trzyma się ją w więzieniu z tej chyba tylko przyczyny, że panu landratowi pruskiemu tak się podoba — lub może nie chce mu się zająć tą sprawą i wydalić aresztowaną za granicę. Bezprzykładny ten w państwach kulturalnych gwałt poruszył do żywego całą liberalną prasę niemiecką. Za więzioną ujął się pewien niemiecki poseł, ujęła się prasa czeska. Cała prasa polska również uderzyła na alarm i zwróciła się do pana prezesa Koła polskiego z jednogłośnym okrzykiem: Ratuj! Broń tej polskiej dziewczyny, tej poddanej austryackiej przed dalszą krzywdą, pokaż, że głos twój coś znaczy w Wiedniu, nie pozwól gadzinom pruskim deptać nogami traktatów i najprostszych praw międzynarodowych, nie pozwól, by pan baron Aehrenthal ponownie dał dowód, że los polskich poddanych Austryi jest mu zupełnie obojętny, nie pozwól, by za nasze daniny z krwi i mienia dla państwa — traktowano nas w tak wprost pogardliwy sposób!

Tak wołała cała niemal prasa polska — a tym czasem: „wołał chłop do obrazu, a obraz do niego ani razu!" Wiemy, że pan Głąbiński wysłał depeszę do Czechów — ale absolutnie nic nie wiemy, czy chociaż palcem ruszył w sprawie tej polskiej dziewczyny. Tego nam „tamtam" wszechpolskie nie wyjawiło — bo zapewne nic wyjawić nie mogło, bo pan prezes Koła widocznie nic, nic zgoła w tej sprawie nie uczynił...

Cóż bo obchodzić go może jakaś tam polska robotnica na obczyźnie! Czyż warto dla niej narażać się bar. Aehrenthalowi i rządowi? Wyświadczać mu nieproszone przysługi, ratować państwo — to rzecz inna, to przynosi w zysku rozgłos i... order, ale cóż dać może taka drobiazgowa sprawa? Kłopot, trudy i nic więcej! Że nie rozchodzi się tu już wyłącznie o tę jednostkę, że sprawa to zasadnicza, że należy raz wreszcie postawić rzecz jasno i zmusić rząd austryacki do lepszej opieki nad tysiącami naszych wychodźców w Prusach, do przytarcia rogów prusactwu, do poskromienia ich buty i brutalności wobec polskich poddanych Austryi — o to widocznie prezesowi Koła polskiego wcale nie chodzi, na tem nic zgoła mu nie zależy. Na to i czasu nie ma — bo pisywać musi przecie... telegramy do Czechów.

Bolesna, upokarzająca to ironia, niesłychane wprost lekceważenie opinii ogółu i najżywotniejszych naszych interesów, jaskrawy przykład, jak obecny prezes Koła pojmuje swoje obowiązki narodowe i społeczne, obowiązki ciążące na jego stanowisku. W innych społeczeństwach danoby takiemu panu nauką, którąby popamiętał do końca życia. U nas znosi się to cierpliwie, potulnie, jak gdyby rzecz naturalną. I tylko niektórzy dziwią się potem, że nasz polski robotnik nie uczuwa zaufania do Koła polskiego, lecz woli pomoc i opiekę — pana Daszyńskiego. Quousque tandem?

Konferencya przy zamkniętych drzwiach.

Dzięki krakowskiej Izbie handlowej dowiedzieliśmy się nareszcie, jakie stanowisko zajmują nasi krakowscy posłowie w kwestyi kanałowej. Prezydent Izby zaprosił ich bowiem na konferencyę celem omówienia tej kwestyi. Wyrażając za to uznanie Izbie handlowej, nie możemy nie zaznaczyć naszego zdziwienia, dlaczego konferencyę tę otoczono taką tajemniczością, dlaczego nie dopuszczono na nią reprezentantów prasy? Wobec tego wiemy o niej tylko to, co wyjawił nam urzędowy komunikat Izby; ten zaś nie wiele zawiera. W dalszym więc ciągu uprawia się u nas politykę konwentyklową, najważniejsze sprawy traktuje się poufnie, przy drzwiach zamkniętych — jak gdyby obawiano się omawiać je publicznie, jak gdyby nasz „misera plebs" nie był godny dowiedzenia się wszystkiego. Tego rodzaju postępowanie ze strony czynników, które w sprawach politycznych i społecznych przewodzić mają ogółowi, uważać trzeba za bardzo szkodliwe. Pominąwszy już to, że jest to pewnego rodzaju absolutyzmem ze strony naszych polityków, iż pragną wszystko załatwiać na własną rękę, bez porozumienia się z tymi, którzy im dali mandaty, a którzy chyba mają wszelkie prawo żądać, ażeby także ich zdanie i wolę uwzględniono — to przez tego rodzaju usuwanie publiczności od spraw politycznych i innych, od współpracownictwa na tej niwie, obniża bardzo jej poziom politycznego uświadomienia, politycznej dojrzałości i sprawia, że na to miejsce krzewi się coraz bujniej ów dyletantyzm polityczny, który Niemcy nazywają trafnie „Bierbankpolitik" lub też „politische Kannegiesserei", naiwny, partacki i szkodliwy. Tego rodzaju polytykowania mamy w Krakowie aż nadto, a nigdy jeszcze nic dobrego z niego nie wynikło. Przeciwnie, wytwarza on jedynie najfałszywsze sądy o sprawach publicznych, poziome plotkarstwo, mylne pojęcia o najważniejszych naszych sprawach i zadaniach politycznych, słowem zamienia szerokie koła na wielką gromadę — dzieci politycznych, które lada szarlatan, lada blagier w pole wyprowadzić może. Wie o tem dobrze zapewne... i niejeden z posłów naszych z własnego doświadczenia...

Jeżeli pragniemy narodowego i politycznego odrodzenia naszego społeczeństwa, musimy się kształcić w każdym kierunku życia i pracy publicznej, musimy pielęgnować zdrową myśl polityczną — a to jest możliwe jedynie, jeśli ci, którzy mają prze-

---

— Spójrz pani tutaj, — bierz, co chcesz, oddaję pani wszystko, co jest we mnie, jeśli pani sądzisz, że czegokolwiek żądam od niej. Nie, nie dlatego tu szedłem. Pragnąłem tylko stanąć przed panią, widzieć ją, ponieważ jesteś pani bardzo piękną!

— Nic podobnego nie zdarzyło mi się słyszeć, — powiedziała zimno i z gniewem.

— Wybacz mi pani, — wyjąkał i urwał.

Patrzyła w bok, na kląb kwiatów, odwróciła się do niego plecami. Chciał się jeszcze usprawiedliwiać, ale skorzystał ze sposobności i powiedział:

— Tak, pomyśl pani tylko, każda z tych róż, na które pani spoglądasz, szepce jakby. Słucham ich. Stoją tam i rozmawiają ze sobą, ten szelest — to ich mowa! Posłuchaj pani także, — żali pani czego nie powiedzą?

Odeszła parę kroków.

— To ostatnie, co powiedziałem, czy również jest nietrafne? — zapytał ze smutkiem.

— Ależ to wcale nie róże, tylko mak, — odezwała się.

— Niechaj będzie mak; zali ten szelest kwiecistych główek nie może być mową, w której porozumiewają się one pomiędzy sobą? — Odeszła. Zanim jeszcze dokończył zdania, furtka ogrodowa zatrzasnęła się za nią. Dobrze. W doskonałem usposobieniu siadł na ławce. Nadzwyczajna piękność nieznajomej sprawiła na nim gwałtowne wrażenie. Kiedy zadzwoniono na obiad, wstał i bardzo wzruszony, wszedł do jadalni. O, gdyby przyszła, usiadła tam! O, gdyby się jej ukłonić! Weszła, szpicrutę trzymała znowuż w ręce. Towarzyszył jej ojciec, piękny starzec, z postawą oficera.

Teraz chodziło o to, by skorzystać ze sposobności, ukłonić się, siąść vis-à-vis. — Zrobię tak, — pomyślał. I tak zrobił.

Piękność gwałtownie poczerwieniała. Ojciec i córka rozmawiali o jutrzejszej podróży. Ojciec przez stół jął rozpytywać go o hotele, o drogi. A nieszczęsny zdobywca, którego nigdy dotychczas nie interesowały żadne drogi, na gwałt sobie przypominał i odpowiadał bardzo trafnie. Po skończonym obiedzie, przedstawił się im. Znakomicie, cudownie, — oboje znali jego nazwisko.

W korytarzu zatrzymał córkę oficera i szybko powiedział: „Jedno tylko słowo, Freken, nie odjeżdżaj pani jutro! Zostań! Pokażę pani urocze widoki, potok górski, doki na wybrzeżu, jutro wieczorem padnę do twych stóp i taki będę wdzięczny".

Piękność nie odchodzi, słucha go cierpliwie. Wówczas dodał: „Życie moje jest w ręku pani". Uśmiechnęła się.

— Ażeby uniknąć nieporozumień, muszę panu powiedzieć — jestem prawie zaręczona i jutro wyjeżdżam.

— Nie! — krzyknął i tupnął nogą. Schwycił ją za rękę, ścisnął i pocałował.

Wyrwała mu się, podniosła szpicrutę i uderzyła go po twarzy. Odrazu się uspokoił, nabrał otuchy; krwawo-czerwona pręga wystąpiła na lewej szczęce. Spojrzała na niego, opuściła szpicrutę i wyszeptała drżącemi ustami:

— Uderzyłam pana?

— Nic to, — odrzekł. — Uderz pani po raz drugi, to dla mnie szczęście.

Ale ona spuściła głowę i pobiegła po schodach do swego pokoju, gdzie nikt jej nie mógł zobaczyć.

Nie odjechała nazajutrz. Oglądali widoki, potoki górskie, doki na wybrzeżu. Jak zmienił się świat, jak gwałtownie biło jej serce w słodkiem, upajają-

wodzić nam w życiu publicznem, utrzymywać będą jak najściślejszy kontakt z szerokiemi kołami, jeżeli z niemi dzielić się będą swojemi doświadczeniami i na odwrót od nich przyjmować praktyczne rady, wskazówki i życzenia.

To też nad takiem ciągłem zasklepianiem się naszych polityków w małych kółkach i kółeczkach zaufanych przyjaciół szczerze ubolewać należy. Zemści się to także na nich samych — bo pozbawi ich do reszty zaufania ogółu, a tem samem i — mandatów.

Wracając do owego komunikatu urzędowego z owej konferencyi — to stwierdza on jedynie, że wykazywano na niej niedokładności i braki w publikacyach rządowych o kanałach, że skarżono się na krzywdzące Galicyę postępowanie rządu i na inne objawy lekceważenia naszego kraju w Wiedniu. Prosimy nam teraz wyjaśnić, jaką korzyść ma ogół z takiej enuncyacyi? Czy dowiedział się on — na czem właściwie polega to „krzywdzenie“ rządu? Absolutnie nie!

Jedynem konkretnem danem jest w tej enuncyacyi zapewnienie, że nasi posłowie obstają jeszcze przy pełnem wykonaniu ustawy z roku 1901, a więc przy konieczności wybudowania wszystkich kanałów. Bardzo to chwalebne! Zachodzi atoli jedna mała przy tem obawa, a mianowicie: czy tylko publiczność, karmiona takimi frazesami zdawkowymi, z jakich składa się cały ten komunikat o konferencyi — także owego końcowego zapewnienia poselskiego nie będzie uważała — za frazes tylko? Bo przyznajemy otwarcie: wiemy, że konferencya powzięła inną uchwałę, aniżeli komunikat głosi i że... sprawa budowy kanałów bardzo kiepsko stoi.

Bolączka Galicyi.

(Refleksye po ankiecie budowlanej).

We Lwowie odbywała się w ubiegłym tygodniu pierwsza w Galicyi ankieta w sprawie podniesienia przemysłu budowlanego, zwołana głównie ze względu na niezmierną drożyznę mieszkań w większych miastach naszego kraju.

Tego rodzaju ankiety nie cieszą się ani u nas ani wogóle w Austryi dobrą marką. W Wiedniu utarło się zdanie, że jeśli rząd pragnie jakąś sprawę ubić, zabagnić, odłożyć „ad calendas graecas“ w takim razie zwołuje... ankietę. Nim się ona zbierze, nim upora się ze swojem zadaniem, nim wynik jej obrad przejdzie przez nowe studya rządowe, mijają miesiące a nieraz i lata. Uczestnicy ankiety są zadowoleni, że „coram publico“ mogli wyjawić mniej lub więcej mądre swoje zdania, zadowoloną jest także publiczność, bo widzi przecie, że już się „coś robi“, że rząd „poważnie traktuje“ daną sprawę, najbardziej zaś jest zadowolony rząd, bo łatwym sposobem pozbył się kłopotu i w dodatku jeszcze zaskarbił sobie uznanie „wiernych poddanych“. Następnie zaś już ani palcem nie rusza w tej sprawie, zdaje ją na łaskę losu i z całym spokojem następcy swemu pozostawia... zwołanie nowej ankiety etc. — i tak dalej bez końca.

Taki przebieg i wynik miały dotychczas wszystkie niemal ankiety zwoływane do Wiednia.

Nie chcemy bynajmniej wysnuwać z tego wniosku, że i los tej pierwszej ankiety krajowej w sprawie podniesienia przemysłu budowlanego będzie taki sam. Być może, że tej przynajmniej lepsza przyświecać będzie gwiazda. Lecz pierwszy jej akt kubek w kubek podobny był do ankiet rządowych w Wiedniu. Nowego na niej nic nie powiedziano, chociaż główny referent, pan prezydent Leo długo i obszernie rozwodził się o wszystkiem. O tem, że u nas cegła jest znacznie droższa niż gdzieindziej, że robotnicy nasi pół tyle robią za tę samą zapłatę, co robotnicy w Wiedniu lub w Ameryce, że krzewi się u nas partactwo i nieuctwo, to wszystko wiadomem było zapewne już i przed ankietą Wydziałowi krajowemu i do stwierdzenia tych faktów nie potrzeba chyba było zwoływać ankiety. Co się zaś tyczy zalecanych przez członków ankiety środków ku podniesieniu przemysłu budowlanego a tem samem zaradzeniu drożyźnie mieszkań, to część ich jest na razie jeszcze w naszych stosunkach wprost niewykonalną. Łatwo to zalecać innym przeprowadzenie reform i środków, których się u siebie w domu przeprowadzić jeszcze nie zdołało i nie umiało. Odnosi się to zwłaszcza do projektów i rad głównego referenta w tej sprawie.

Jeden tylko szczegół z dyskusyi na tej ankiecie zasługuje na szczególne podkreślenie — a mianowicie skarga, że „Namiestnictwo nie wykonuje ustaw.“

Skarga to znamienna dla stosunków galicyjskich, słyszeć ją można na każdym kroku. Streszcza ona też jedną z wielkich bolączek naszego kraju, może największą, która stale przeszkadza jego rozwojowi ekonomicznemu i kulturalnemu.

Kupcy w swoim organie skarżą się, że namiestnictwo i starostwa nie wykonują ustawy o zamykaniu sklepów w równej godzinie, że w wielu miastach wogóle jej jeszcze nie wprowadzono w życie, a przemysłowcy budowlani narzekają, że to samo dzieje się z ustawowemi przepisami budowlanemi.

W kołach politycznych zaś opowiadają sobie następującą historyjkę: „Na pewnym konwentyklu — odbytym w obecności namiestnika, wyrażono obawę, że żydzi we wschodniej części kraju przy następnych wyborach pójdą ręka w rękę z Rusinami przeciwko Polakom.

Na to namiestnik:

„W takim razie zaczniemy wykonywać ustawy sanitarną, budowlaną i t. d...“

Czy historyjka ta polega na prawdzie, nie wiemy, ale to jest pewne, że zgadza się ona z faktycznym stanem rzeczy w naszym kraju. Ustaw nie wykonuje się u nas dlatego, aby mieć z nich później w ręku bicz i środek presyi przy wyborach. Nie wykonuje się zaś nawet ustaw, które wydane zostały w celach społecznych i kulturalnych, a które mają podnieść ogólny poziom kulturalny kraju. I dziwić się tu, że wciąż jeszcze panuje u nas brud, niechlujstwo, partactwo, i wszelkiego rodzaju wyzysk i ciemnota!

Na to nie pomogą żadne ankiety ani szumne mowy, ani skargi na lenistwo naszych robotników. Dajcie panowie u góry lepszy przykład poczucia obowiązkowości szerokim kołom, więcej prawdziwej troskliwości o dobro publiczne, a stosunki nasze same zmienią się na lepsze — bez ankiet!

Teatry w Krakowie.

II.

Teatr ludowy.

Dyrektor Rygier zawiódł pokładane w nim nadzieje. Kilka pierwszych przedstawień w teatrze przy ul. Rajskiej w kwietniu ubiegłego roku, udatnych, a nawet bardzo dobrych, kazało się spodziewać, że pod energicznem kierownictwem artysty, który się tak dodatnio zaznaczył w historyi polskiego teatru wieloletniem prowadzeniem teatru poznańskiego, teatr ludowy w Krakowie rzeczywiście bardzo się podniesie. Nie brakło nawet głosów, że będzie stanowił poważną konkurencyę dla teatru miejskiego.

Tymczasem nadzieje zawiodły. Teatr, jak się okazało, prowadzony był bez żadnego artystycznego planu, bez żadnej myśli przewodniej.

Grano, co się dało, co wygrzebano z biblioteki. Grano bez odpowiedniego przygotowania, bez odpowiedniego wyreżyserowania sztuki, bo premiery pędziły jedna za drugą, goniły niemal jedna drugą. Artyści, poprostu z powyższych względów nie byli w stanie ról się wyuczyć, a skutek był taki, że grano bez żadnego zapału. Nic dziwnego, że potem z pewnych sztuk, grywanych zwłaszcza w Parku krakowskim, robiono „kryminał“, jak się słusznie wyraził jeden ze sprawozdawców.

Wystarczy przypomnieć słabą, ale do teatru ludowego bardzo się nadającą baśń dla dzieci p. t. „Maciek królem“ p. Zawolskiego.

Jak zaznaczyliśmy, w repertuarze teatru brakło wszelkiego planu. To jest zasadnicza wada obecnej dyrekcyi. Zadaniem teatru ludowego jest szerokie warstwy ludności podnosić, uczyć je odczuwanie piękna, niejako przygotowywać z nich przyszłych bywalców teatru miejskiego. W tem leży wielkie, kulturalne znaczenie teatru ludowego.

Drugą wadą obecnej dyrekcyi jest zupełna niedbałość o styl przedstawień. Nie mówię o dekoracyach i kostyumach, te, jak na teatr ludowy były nieraz bardzo ładne, ale chodzi mi o artystyczną stronę całości przedstawienia. Nie widzieliśmy poprostu sztuk, na których wystawieniu czuć by było rękę wytrawnego reżysera, jakim rzekomo jest dyr. Rygier. Reżyserya była zawsze złą, a to

---

cem szaleństwie! Nie, za nic nie pojechałaby na południe do tego człowieka — nie kocha go już — gdyby nie wola staruszka ojca. Ale natychmiast wróci. I podała rękę zdobywcy.

— Ja jadę także, — powiedział. — Jutro jeszcze jadę za tobą. Do widzenia, moja jedyna miłości.

III.

Teraz nastała chwila, która zresztą, — jak to zawsze bywało, — że gorzał z zachwytu i nic poza nią nie widział i nie słyszał, co godzina prawie telegrafował i pisał list za listem na wyperfumowanym papierze. Odczytywał te piękne wyrazy z gorącą radością; wszystko kwitło mu w duszy.

Godziny szły. Dlaczego nie wyjechał? Ów nastrój, pełen zachwytu, nie pozwalał mu wyruszyć. W dwa dni potem jeszcze nie wyjechał, pomimo że nie miał sił roztać się z temi cudnemi listami; wciąż nadchodziły. Czemu było ich tak wiele? Pierwsze były najpiękniejsze. Każdy z nich był dla jego serca — jak mała różyczka, ale potem zaczęły przychodzić zbyt często.

Pewnego wieczoru zostawił nierozpieczętowany do rana list piękności. Szczególnie, że nie otworzył go natychmiast drżącemi rękami, jak dawniej!

Zaszedłszy do jadalni, spotkał tam damę w podróżnym kostjumie. Ona i jej towarzyszka przed chwilą właśnie przyjechały; była malarką, podróżuje, urocza dziewczyna, namiętna, serdeczna, zmienna i wrażliwa. Stegła ją matka.

Ukłonił się.

Uśmiechnęła się i oddała ukłon; uśmiechnąwszy się, poczerwieniała.

Co to — los? Skorzystał ze sposobności, by ofiarować młodej artystce swoje towarzystwo, pragnął jej być pomocnym. Umówili się i oznaczyli godzinę, w której mieli pójść zwiedzać doki na wybrzeżu.

Przyszedł o całą godzinę wcześniej. Padał deszcz, czekał jak bohater. Nic to, — mówił sobie, — jestem szczęśliwy, jak król, jeżeli dla niej pomęczę się nawet i przemoknę, cóż to znaczy! Czekał dwie godziny; nie dawała o sobie znaku. Nareszcie przysłała matkę na swoje miejsce; nie chciało się jej z nim iść, wolała odwiedzić znajomych. A stara matka nie zapytała, czy długo czekał, nie żałowała go, że przemókł. Co ją to obchodziło.

Wrócił do domu. W nudnym hotelu włóczył się z pokoju do pokoju, był zły, niecierpliwość nim miotała. Dlaczego ona nie wraca od znajomych? Już późno, noc. Trzeba iść spać, nie doczekawszy się jej. Nie mógł zasnąć, zgasił świecę, zaczął palić papieros za papierosem i nie był w stanie zapanować nad sobą. Jakże ciężką, zamgloną miał głowę, jakże męczącem było wpatrywanie się w pstre tapety na ścianie!

Wreszcie zerwał się, ubrał. Wiedział, gdzie jest pokój malarki, popatrzył — przed drzwiami stały jej buciki. Poszedł do drzwi i począł nasłuchiwać.

Nic, żadnego szmeru. Wtedy schwycił i ucałował oba maleńkie trzewiczki, jak głupiec, jak waryat. Potem wrócił do siebie. I postanowił jutro skończyć, jutro skończyć ze wszystkiem — wyznać jej swą miłość: umrzeć, lub zwyciężyć.

Ale nazajutrz rano odjechała wraz z matką. Starał się dowiedzieć, dokąd jadą i dowiedział się, że na północ, do sąsiedniego miasta.

Tegoż rana córka oficera pisała mu: „Przyjeżdżaj na południe, wszystko tu teraz w kwiatach“!

On zaś popędził na północ.

rzecz nie małej wagi, bo reżyserya nawet ze słabych sił może wydobyć bardzo dużo.

Trzeci zarzut jaki stawiamy dyrekcyi, jest niedbałość o utworzenie zgranego zespołu. Na scenie ludowej jest dużo aż zanadto dużo młodych aktorów, którzy mają talent, jeno ich trzeba odpowiednio poprowadzić, nauczyć grać, nauczyć cenić sztukę. O tem nikt tam nie myślał. Jak aktor swoją rolę wygadał na próbie, tak ją wygadał na spektaklu.

Więc też młodzi aktorzy bardzo mało zajmowali się nawet sztukami, w których sami grali, nieraz nawet odpowiedzialne role. Opowiadał mi jeden ze sprawozdawców pism codziennych, że zapytał raz pewnego młodego aktora o treść sztuki, w której on sam grał dość ważną rolę. Aktor ów odpowiedział: Nie mogę panu streścić tej sztuki, bo ja gram tylko w trzecim akcie, więc nie znam treści. Nie wiem, czy to fakt, ale wydaje mi się to bardzo prawdopodobne. Z niektórych przedstawień odnosiło się rzeczywiście wrażenie, że grają ludzie nie wiedzący o tem, co się w sztuce dzieje. Wygadywano role według interpunkcyi i to nie zawsze szczęśliwie. Winę tego ponosi wyłącznie dyrekcya, bo ona winna, że tym ludziom nie wlewa się zapału do duszy, że im się nie tłumaczy wielkich celów sztuki, tylko ich się puszcza samopas.

W składzie personalu są bardzo poważne luki. Nie biorę zupełnie w rachubę sił nowych, które dopiero od kilku dni występują, bo trudno odrazu ocenić, czem może być ten lub ów aktor czy aktorka. Może być, że znajdą się między nimi te siły których ludowa scena bardzo potrzebowała. I cieszyłbym się bardzo, gdyby się znalazły. Faktycznie bowiem na scenie ludowej nie wliczając dyr. Rygiera, było tylko kilka sił rutynowanych. Ani p. Turski, ani p. Grabowska, nie mają chyba pretensyi, aby ich uważano za wielkich artystów. Mają oni rutynę, pracowali wszyscy jak woły, grali po niezliczone razy, ale też dlatego — więcej spełniali cię-żki obowiązek, do którego byli obowiązani kontraktem, aniżelj grali naprawdę. Z młodszych sił nie wybił się nikt, czego dowodem i to, że dyr. Solski, tak szukający nawet zadatków talentu, nie zaangażował ze sceny ludowej na miejską ani jednego artysty, ani artystki. Widocznie nic naprawdę się wybijającego nie widział.

Scena ludowa pod kierunkiem dyr. Rygiera zawiodła nadzieje, jakkolwiek dyr. Rygier zaczął bardzo obiecująco. Teatr ludowy w ciągu ostatnich miesięcy tak upadł, że go pospolicie nazywano „szmirą“. Obecnie dyr. Rygier zaangażował kilka „sił“ nowych i znowu zaczął dbać więcej o teatr. Co prawda, zmusiły go do tego ostre sprawozdania w dziennikach, w tych samych dziennikach, które początkowo wychwalali dyr. Rygiera pod niebiosy.

O wewnętrzych stosunkach teatru ludowego, pisać nie chcemy. Kiedy jednak postawiliśmy dyr. Rygierowi tak poważne zarzuty, czujemy się w obowiązku przytoczyć parę faktów na jego usprawiedliwienie. Teatr miejski jest benjaminkiem, teatr ludowy zaś — istnym podrzutkiem w oczach zarządu miasta. Poprostu pojąć niepodobna, jak prezydent Leo może ścierpieć, aby teatr ludowy mieścił się w takiej budzie jak ujeżdżalnia przy ul. Rajskiej albo w Parku krakowskim. W Krakowie teatr ludowy jest potrzebny, tego chyba udowadniać nie trzeba.

Dlaczego zaś miasto nie buduje, ani myśli budować, teatru ludowego, to już jest tajemnicą naszych ojców miasta. Dopokąd zaś niema budynku odpowiedniego na teatr ludowy, dopóty o jakiejś kulturalnej działalności tego teatru mowy być nie może.

Jesteśmy przekonani, że dyr. Rygier potrafiłby i zorganizować porządną trupę i poprowadzić teatr odpowiednio, gdyby miał odpowiednią scenę i teatr naprawdę dobrze urządzony. Że w takich, jak obecne, warunkach, o pracy na seryo mowy być nie może, to wypływa samo z siebie. I to usprawiedliwia w poważnej części dyr. Rygiera.

Mundek.

Medytacye krakowskie.

III.

Styl, to zewnętrzna forma tak w sztuce, jak w życiu ludzi. W sztuce forma zawsze wszystkiem, w życiu od niedawna prawie że wszystkiem, bo tu ona ludziom służy do ukrycia treści, zasłonięcia myśli i zamiarów, owych źródeł czynu. Mieliśmy ongi kupiectwo nawskróś niemieckie, przejmowaliśmy ortyle magdeburskie i t. p., dlaczegóż nie miałby się był wyrodzić i „nasz“ gotyk nadwiślański. Nie przejęliśmy zaś niestety praktyczności niemieckiej dotąd, a dlaczego? Bo natura nasza słowiańska na praktyczność za odporna, bo wstręt w niej budzi co realne, co żywotne, co do namacalnego celu in plus bezpośrednio wiedzie. Żyjemy na ziemi, ale chętnie stąpamy po niebie; mając na myśli czyn konkretny życiowy, silimy się na znalezienie dlań maski idealizmu. To także styl, a miano jego: hipokryzya.

W ważnych kwestyach, zdążających do podniesienia stanu ogólnego materyalnego, zasłaniamy się obawą przed rzekomem „zmateryalizowaniem naszego społeczeństwa“, więc niby bronimy się przed tem, czego nam tak bardzo, tak ogromnie do istnienia potrzeba.

Najpierw należy mieć byt ugruntowany bez troski o jutro, o wolność poruszania się i zaspokojenie potrzeb codziennych, a potem dopiero dawać upust fantazyi. A idealizm, to fantazya; chociaż wielka, ożywcza, odrodcza, ale zawsze fantazya, bo to czynnik nieuchwytny, niepozytywny. To deser życiowy, który musi poprzedzonym być przez strawę, siłę i byt dającą. Myśmy mieli niegdyś ten byt i te siły. Zużyliśmy je częścią dla innych, roztrwonili w zaślepieniu i szale wielkości, ale idealizm, ale niepraktyczność nam zostały. Niema budowy, został styl sam, na rusztowaniu jako nakrycie rozpięty. To nasz życiowy, smutny gotyk nadwiślański.

Najczystszego krakowskiego stylu zabytkiem, to podobno „szara kamienica“. Bardzo możliwe, bo ona ma wiele z nami podobieństwa. Wielka i silna, jak my byliśmy za dobrych naszych czasów, nierówna, dowolna, jak nasz charakter, a szara, jak teraźniejszość polskiej społeczności.

Za to smutnym, bez wartości dowodem ruiny przeszłości, to owe budy w gruzach przy kościele św. Idziego. Im wcześniej ten pomnik naszej niedbałości zniknie, z powierzchni Krakowa, tem lepiej. Jedyną jego cechą charakterystyczną, to zdolność budzenia obrzydzenia. Ale i jedyne to miejsce na wyfundowanie tam przy pomocy finansowej OO. Dominikanów szkoły dla konserwatorów, trzeźwo patrzeć i działać mających, którzyby stale zdawać sobie chcieli sprawę z różnicy, jaka zachodzi między konserwatorstwem, a konserwami. Pierwsze służy zabytkom sztuki, drugie psują żołądki.

Oj, te ludzkie żołądki, jakież one różne! Skarżą się przeważnie ich posiadaaze, że one coraz to gorsze, tymczasem spotyka się coraz większą ilość tak arcystrawnych żołądków, że tylko zazdrościć. Kamienie trawić, to jeszcze niczem w porównaniu z tą strusią strawą moralną, jaka niektórym indywiduom wręcz służy. I tyją po niej i weseli i powiadają o sobie, że są nawet szczęśliwymi. To także styl sui generis, wygodny i praktyczny. Że mniej wzniosły, że linie jego nieczyste, któż o to dzisiaj pyta? Tak mało, jak rzadko kto troszczy się o czyjeś zdolności, gdy w grę wchodzi... protekcya. Siła sile nierówna; słabsza ustępuje przed mocniejszą. To teorya; a w praktyce? Słabsze siły zwykle górą. Do siły potrzeba teraz mniej napięcia, niż elastyczności. Mocny kark więc od giętkiego słabszy, a i od najmocniejszego karku silniejsze znów plecy, n. b. zawsze cudze. Wobec powszechnej procedury życiowej kwitnie to postępowanie sumaryczne i bez apelacyi. Remonstrujący okazuje się sam. Do ułaskawiania potrzebaby zupełnej zmiany panujących stosunków. Panowanie to najwszechwładniejsze, a co ciekawe, najbezwzględniejsze, chociaż jest ono wypływem cichej, stałej woli ogółu. Bez zgromadzenia, bez dyskusyi. głosowania i uchwały staje się ta wola normą, prawidłem obowiązującą, ale staje się też i wyrazem moralności i miernikiem kultury danego społeczeństwa. To jego styl, który nie poprawia się niestety. Lek nań, poprawa, nie jednostki dziełem. Czas i zmiana zapatrywań zadziałać jedynie mogą. Miejmy nadzieję!

Mur.

Korespondencye.

Tarnów, 17 września 1910.

Gród nasz przedłużył sobie wakacye polityki miejskiej. Burmistrz nie zwołuje „starej“ Rady, bo mu przed wakacyami nie dwuznacznie dała do zrozumienia, że ani do niego, ani do magistratu nie ma zaufania. Nowej Rady, wybranej pod jego i policyi protektoratem, nie może zwołać, bo protest jeszcze nie załatwiony a świadomi rzeczy twierdzą, że protest gdzieś się po tutejszych biurkach magistrackich błąka.

Onegdaj znowu bawił nasz burmistrz we Lwowie, aby jako członek subkomisyj sejmowej reformy wyborczej radzić nad uszczęśliwieniem narodu nowem prawem wyborczem. Tymczasem Tarnów śpi w odwiecznym śnie, gnoju i śmieciach, mimo nakazu burmistrza czyszczenia podwórzy i wyczyszczenia kloaków i zapowiedzenia, że osobna komisya po 5-ciu dniach będzie badała wszystkie domy, czy nakaz wykonano. Dziś po dwóch tygodniach nikt jeszcze tej komisyi nie widział!

Osobliwością w Tarnowie jest od niepamiętnych czasów cuchnąca „Młynówka“, należąca do hrabstwa tarnowskiego. Dotychczas używano gnoju, płynącego tą „Młynówką“ do pędzenia kilku prymitywnych młynów. Czyszczenie tego otwartego kanału załatwiała gmina i będzie też skarżyła księżnę, pardon — skarb hrabstwa, o zwrot kosztów. Obecnie hrabstwo zrezygnowało z pędzenia młynów gnojem, a zastawiona „Młynówka“ zanieczyszcza całą południową część miasta swojemi wyziewami. Czy polewanie tego kanału wapnem coś pomoże, bardzo wątpię. Nawet nasza potulna i magistratowi powolna staruszka „Pogoń“, zdobyła się na kilka słów w sprawie „Młynówki“. Może szersza opinia popchnie nasz magistrat do jakiegoś energicznego czynu.

Wodociągi miały być w ruchu już najdalej w czerwcu b. r. i pewno będą gotowe w czerwcu przyszłego roku, bo dotychczas ledwo ukończono rurociąg, hala pomp na ukończeniu, a motory, mające dostarczyć siły elektrycznej, będą może na Nowy Rok zmontowane. Tymczasem obywatelstwo płacić musi ogromne interkalarye, nie mając żadnego pożytku. Natomiast uszczęśliwiono nasze miasto setkami drągów przydrożnych, mającemi służyć do przeprowadzenia siły i światła z elektrowni, a szpecące nasze miasto bezlitośnie. Słupy te wyglądają raczej jak ramiona wyciągnięte wołające o pomstę do nieba.

Gazownia w miejskim zarządzie dostarcza coraz gorszego światła, a ilość lamp na Wałowej jeszcze uszczuplono.

I nasze miasto przygotowuje się do obchodu Grunwaldzkiego, który ze względów technicznych odłożono na razie do 2 października. (Gdzie nasze budownictwo miejskie rękę przyłoży, wszystko się opóźnia. Vide, elektrownia).

We środę odbędą się wybory do sławetnego tarnowskiego kahału.

Sigma.

Rzeszów, 17 września.

(*Huczek w magistracie.— Smok przeciwcholeryczny*).

W kołach magistrackich wre i kipi od dni kilku. Zaszedł bowiem fakt, którego się nigdy nikt nie spodziewał, a który znów — obym był właśnie nie fałszywym prorokiem — może o dalszych losach tej partyi o tyle zadecydować, że będzie on pierwszym wyłomem w dotychczas nienaruszalnej i trudnej do zdobycia twierdzy magistrackiej. Jak bowiem powszechnie wiadomo— ludzie ci szli aż do obecnej chwili zwycięsko w każdy bój, zwany pospolicie wyborami, które były raczej komedyą i farsą wobec ułożonej listy; w ubiegły zaś poniedziałek poślizgnęła im się noga, a to przy wyborach wydziału nowej Rady powiatowej.

A było to tak: partya magistracka zawarła z p. Stanisławem Jędrzejowiczem, marszałkiem powiatu, kompromis, na mocy którego miało wejść do wydziału trzech jej członków. Tymczasem marszałek spłatał figla i tylko dwa mandaty dostały się w ręce „miastowych“. Nie byłoby to jednak wywołało podobnie fatalnych następstw i sytuacyi, w jakiej obecnie cała ta historya się znajduje, gdyby owym trzecim, nieobranym do wydziału nie

był Dr. Krogulski, który został tylko zastępcą. W tem był ten cały sęk. Jakto: wiceburmistrz, przyszły burmistrz, prezes, nadprezes, przyszła podpora Rzeszowa w parlamencie etc. etc. kandydował na tak niską godność i nie tylko, że nie ofiarowano mu choćby krzesła wicemarszałkowskiego, lecz nawet na marnego członka wydziału go nie obrano! To przecież co najmniej skandal! Dalejże więc bić w alarm, że nie dotrzymuje się kompromisów, że miastu grozi zagłada ze strony przyszłego zarządu Rady powiatowej, że nakoniec cholera nie zrobiłaby podobnego spustoszenia, jakie Rada przygotowuje w obecnym składzie dla powiatu.

I co dalej? Wybrani członkowie miejscy rezygnują, bo tak chce Dr. Krogulski. Przyszło nawet do ostrej wymiany, jeszcze ostrzej wystylizowanych listów pomiędzy głową miasta Dr. Jabłońskim, a głową powiatu p. Jędrzejowiczem, co do niezwykłych granic naprężyło sytuacyę.

Nie mamy wcale zamiaru kruszyć kopie w obronie jednej lub drugiej strony, bo „wart pałac Paca, a Pac pałaca“ — notujemy jednak fakty jako niezwykle charakterystyczny objaw naszych stosunków, które reguluje się jedynie względami na mniej lub więcej osobiste ambicyjki niektórych jednostek.

Ktoby powiedział i śmiał twierdzić, że nasz urząd sanitarny nic nie zrobił, ani też nie robi na wypadek pojawienia się cholery — mimo, że tego nawet domaga się w okólnikach namiestnictwo — temu należałoby natrzeć dobrze uszu i pokazać świeżo sprowadzoną maszynę do czyszczenia ulic.

Nauczeni doświadczeniem nasi opiekunowie, wiedzą dobrze, że „cała cholera“ leży w rynsztokach; to też chcą ją przy pomocy maszynowych szczotek wypłoszyć za dziewiątą rzekę. Mając więc podobną maszynę, mogą mieszkańcy spać już spokojnie — tego też zapatrywania będąc, dają dobry przykład nasze „sanitety“ i śpią spokojnie, śniąc o rzeszowskim „smoku“.

L...ski.

Tydzień giełdowy.

Ubiegły tydzień giełdowy stał pod znakiem ogólnej bezczynności.

Czego nie osiągnęły napomnienia miarodajnych czynników, ostrzegające przed gorączkowem zawieraniem nowych interesów, na podstawie rozmyślnie rozsiewanych, przez niesumienne kantory giełdowe, nieprawdziwych i niekontrolowanych wiadomości, dotyczących poszczególne gałęzie przemysłu, tego dokazała w okamgnieniu wiadomość o zerwaniu rokowań węgierskiego rządu z paryską grupą, w sprawie ulokowania na tamtejszym rynku 530 milionów koron 4-procentowej renty węgierskiej.

W związku z tą wiadomością omawiano prawdopodobieństwo objęcia powyższej renty przez konsorcyum wiedeńskich banków, skutkiem czego obniżyły się kursa wszystkich gatunków rent.

Nie mniej reagowały kursa niemal wszystkich akcyj, a przedewszystkiem akcyj przemysłowych, gdyż obciążenie wiedeńskiego targu tak olbrzymią kwotą musiałoby odbić się ujemnie na rynek pieniężny.

Wiadomości z zachodnich giełd brzmią wcale pomyślnie, zwłaszcza z berlińskiej giełdy.

W ogólności jednakowoż nie można brać tego optymizmu na seryo, ze względu na zbliżającą się jesień, w którym to czasie zwykle wydarzać się nagłe zwroty i niespodzianki.

Za niepewnością co do konjunktury w blizkiej przyszłości przemawia podnoszący się dyskont prywatny, który zrównał się już prawie z stopą bankowej raty.

Tę niepewność można zresztą wyczytać między wierszami, bardzo ostrożnie i wymijająco redagowanych sprawozdań z zachodnich giełd.

Niezwykle wielkim popytem przy znacznych obrotach i silnej tendencyi, cieszyły się jedynie renty i pożyczki rosyjskie, na ogłoszone szczegóły co do dochodów państwowych przewyższających zeszłoroczne o 115 milionów rubli.

W dalszym przebiegu ustaliło się to ożywienie akcyom rosyjskich banków oraz kolei warszawsko-wiedeńskiej, które wyszły z targu po najwyższych kursach.

Kursa hipotecznych papierów zdradzały zniżkową tendecyę, taksamo kursa dewiz.

Wiedeń. Laenderbank utworzył dwie grupy kapitalistów, celem założenia swoich dwóch fabryk cukru na Węgrzech, których kapitał akcyjny wynosić będzie 7 milionów koron.

Berlin. W minach Towarzystwa Trans Vaaldchamber of Mines wydobyto w sierpniu rb. 623.129 uncyj złota wartości 2,646.884 funtów szterlingów, wobec 610.664 uncyj, wartości 2,593.934 funtów w miesiącu lipcu.

Nowy York. Wartość importu wynosiła w ubiegłym tygodniu 19,260.000 dolarów wobec 16,780.000 dolarów, w poprzednim tygodniu zaś eksportu 12,830.000 dolarów wobec 9,580.000 dolarów w tymsamym czasie. — Bilans handlowy był zatem passywny.

Ze świata.

Alzatczyk o wszechniemcach.

Abbé Wetterle, poseł alzacki miał nader ciekawy wywiad z współpracownikiem „Matina“ o wszechniemcach.

Nazywa ich parweniuszami.

— Reprezentanci starych kultur mają dość wielkie i dość znane bogactwa cywilizacyjne, aby je wciąż wysuwali na widok publiczny. Jeżeli kto ma zbiór starych klejnotów rodzinnych, ten umieszcza je dyskretnie w skarbcu domowym i nie wyjmuje ich, jak tylko w wielkich jakiś wypadkach — ale i wtedy czyni to dyskretnie. Parweniusze zaś obładowują się wciąż wszystkiemi swojemi klejnotami, nowemi i pretensyonalnemi. Moi“ przyjaciele wszechniemcy postępują niewątpliwie w ten ostatni sposób. Nie myślą o niczem, jak o tem, aby podziwiano ich patryotyzm świeżej daty, ich niespodziewane powodzenia, ich bogactwa, do których tak dalece nie są jeszcze przyzwyczajeni, że wywlekają je przy lada okazyi, dziesięć razy na godzinę, jak chłopak swój pierwszy zegarek.

— Ich patryotyzm świeżej daty?

— Bezwątpienia. Patryotyzm niemiecki niema stu lat istnienia. Nie byłbym wcale zdziwiony, gdyby spróbowano mi dowieść, że jego korzenie nie tkwią zbyt głęboko. Południowi Niemcy nienawidzili dawniej Prusaków i wcale nie jestem pewny, czy bardzo lubią ich dzisiaj. Asymilacya prowincyi nadreńskich datują od r. 1864. Wie pan jakie uczucia, żywią względem „największych Niemiec“ Hanowerczycy, Polacy i Duńczycy z Szlezwiku i Holsztynu. Jeżeli sięgniemy dalej w przeszłość, zobaczymy, że Niemcy dostarczyli doskonałych żołnierzy Napoleonowi I, a „parter królów“ w Erfurcie oklaskiwał dzieła „korsykanina“ o wiele więcej, niż deklamacye aktorów na scenie. Kiedy „mały kapral“ wchodził do Berlina, drzewa alei topolowej wszystkie przybrane były (o wzniosła okropności!) w liście i kwiaty papierowe. A to było na drugi dzień po Jenie.

— Tylko król — mówił dalej Wetterlé — i kilku profesorów uniwersytetu miało wtedy uczucia prawdziwego patryotyzmu — i trzeba było pół wieku, aby go stoczyć trochę niżej. Więc jest to cnota daty dzisiejszej, która tak entuzyazmuje wszechniemców. Jak wszyscy neofici, oni nie wiedzą, co z nią robić i uczuwają chorobliwą potrzebę paradowania z nią, w porę czy nie w porę. Ludy starej cywilizacyi kochają swoją ojczyznę miłością treściwą, głęboką, ale dyskretną. Patrjetardzi tutejsi, urodzeni wczoraj do życia narodowego, żyją w pijaństwie swojego pierwszego porywu obywatelskości. Smarują jak dzieciaki, wszystko, co im popadnie w rękę, na kolory swego młodego kraju i ryczą od wieczora do rana i od rana do wieczora swoje prowokacyjne refreny. Dla człowieka, którego smak kształciła szkoła mniej hałaśliwa, ten widok jest śmieszny, opłakany. Cnota niemiecka, nauka niemiecka, głębia niemiecka, odwaga niemiecka — czy ja wiem co jeszcze? Obijają nam uszy wszystkiemi temi cudami specyficznie narodowemi! Mogą do nich stracić apetyt nawet ci, którzy mają prawdziwe poczucie prawdy, piękna i dobra.

Konkluzya tych wywodów jest równie dobitna i prawdziwa.

— Na dnie tych wszystkich pyszałkowości — mówił Watterlé — tkwi być może pragnienie wytworzenia stanu umysłów, którego istnienie wydaje się jeszcze problematycznem patentowanym handlarzem zarobków narodowych. Naród niemiecki, wzięty jako całość, bardzo dalekim jest od tej przesady. Wszechniemcy robią mu reputacyę marnością, na którą nie zasługuje pod żadnym względem. Ci krzykacze tworzący słabą mniejszość, czynią jednak tyle hałasu, że nie słyszy się wcale głosu narodu i zagranicą obejmuje się jednym pojęciem „kapitanów Fracasse“ pangermanizmu oraz spokojny tłum pracowników.

— Jednakże wszechniemcy mają pewne podstawy do pysznienia się z wspaniałego rozwoju przemysłu niemieckiego?

Ależ kto kiedy zaprzeczał, że Niemcy mają znakomitych uczonych, wielkich wynalazców, odważnych przemysłowców? Ale czyż oni jedni ich posiadają? — czyż dlatego, że mieli pewne, powodzenia, mają głosić o swojej wyższości nad innymi?

Włochy pozostały ojczyzną sztuki, Francya ojczyzną smaku (i sztuki. P. R.). To rzecz uznana: Niemiec posiada talent analityczny, a jego duch przedsiębiorczości pozwala mu ciągnąć poważne korzyści handlowe z całego postępu, zrealizowanego u niego i... gdzieindziej. Ale człowiek rasy łacińskiej jest wyższym w syntezie, rzeczy utworzenia nowych idei, we wszystkiem, co wypływa w sposób naturalny z bardzo otwartej inteligencyi i z wciąż pobudzonej ciekawości. Filolog niemiecki jest nieporównanym krytykiem syllabowym. Ale literat francuski ubiera myśl swoją w blask nieporównanej świetności. Przemysłowcy niemieccy dają nam świetne maszyny. Ale artyści germańscy tworzą dzieła sztuki o wiele lichsze, jeżeli się je porówna z twoiami ich francuskich kolegów. Czyż trzeba dlatego ich „sprowadzać w dół“ strzałami karabinów, jak awiatorów? Wszechniemcy zawsze są usposobieni do tego rodzaju sportu. W ten sposób oni radziby nas pozbawić, nas, alzatów i lotaryńczyków, błogosławieństw naszej kultury, częściowo francuskiej i zmusić nas do oświeżania całego tworu naszej inteligencyi wyłącznie w źródłach „największych Niemiec“.

— A wy się bronicie?

— Ja myślę! Nie damy się skretynizować. Oparci o dwie cywilizacye, wiemy dobrze co brać najlepszego z każdej z nich. Na szczęście myśl nie może zostać zatrzymaną przez celników u granicy, tak jak aeroplany. Pedagodzy nie potrafią jej w locie uchwycić...

Nie można powiedzieć, aby Niemcy zdołali stworzyć sobie w Alzacyi przyjaciół...

Rzeźba fotograficzna,

Nasz korespondent rzymski pisze nam:

Nowy wynalazek w dziedzinie przemysłu, chyba nie sztuki... podobnie jak fotografia, zawdzięczają Włochy pewnemu młodzieńcowi, rodem z Kremony, a mieszkającemu w Medyolanie. Nazwiska podać nie mogę, gdyż nie udało mi się odnaleść osoby, któraby to nazwisko znała, ale faktem jest, że ów młodzieniec znalazł sposób rzeźbienia popiersia naturalnej wielkości danej osoby, w drodze fotograficznej maszynowo, w plastylinie, na poczekaniu, w ciągu dwu godzin.

Nie sądzę, aby ów drugi Marconi zdolny był zabić sztukę rzeźbiarską. Nie, artyści nie rzucą dłuta, tak jak go nie rzucą malarze, kiedy wynaleziona będzie fotografia wszystkiemi kolorami, bo trzema barwami popisuje się ona już w kinematografach.

Ów młodzieniec z Kremony skończył uniwersytet i poświęcił się fizyce. On jest twórcą nadzwyczajnego aparatu rzeźbiącego mechanicznie.

Pokoik, w którym się pozuje do popiersia, jest niewielki i jak w salonie u fotografa, aparat, przykryty czarnem suknem, ustawia się przed osobą. Z przodu, po obu bokach przyrządu, znajdują się dwa objektywy o 4-ch centymetrach średnicy. Pomiędzy niemi, trochę wyżej, widać inny objektyw

o 8-miu centymetrach średnicy. Na zewnątrz aparatu widać gruby drut, wprowadzający do wewnątrz siłę elektryczną dla światła. C. d. n.

SPORT.

Krakowskie kluby rozpoczęły b. r. dość wcześnie jesienny sezon wzorując się niejako na Wiedniu, gdzie w pierwszych dniach września a niekiedy już i pod koniec sierpnia ruch sportowy po feryach wakacyjnych jest w całej pełni. Sezon wiosenny obfitował w program nadzwyczaj urozmaicony a kluby krakowskie tak „Cracovia" jak „Wisła" ze spotkań z klubami, należącymi do klasy II w austr. Związku footballowym wychodziły przeważnie zwycięsko. Szczególnie ta pierwsza miała i dużo szczęścia w pierwszych tygodniach ubiegłego sezonu i dużo sił żywszych i temperamentu, to też nawet w walce przeciw klubowi „Törekves" z Budapesztu, reprezentującemu I klasę w węg. Związku footb. wyszła zwycięsko (2:1). Brak jednak racyonalnego i wszechstronnego trainingu odbił się fatalnie na obu wyż wspomnianych klubach krakowskich. Pierwsze matche, rozegrane w bieżącym sezonie wykazały, iż „Cracovia", uważana za klub pierwszorzędny (jak na krakowskie stosunki), w spotkaniu ze „Spartą" z Pragi odgrywała rolę myszy, z którą się kot bawi.

Naczelny organ magistracki, interesujący się żywo — wbrew intencyom obecnego zarządu miasta — sportem, palnął sążnisty artykuł pod adresem klubu, który śmiał wobec gości czeskich narazić na kompromitacyę sportową sławę Wielkiego Krakowa. Zapomniał tylko o jednem, że ci sportsmeni, na których barkach, a raczej nogach, spoczywa sportowa wielkość naszego grodu, gdy chodzl o poparcie ich petycyi, wysyłanych do prezydyum miasta, w sprawie odpowiednich placów, boisk,

Wspomniałem tą jedną okoliczność, by tym, którzy potępiają naszych sportsmenów za ich „oburzenia godną" i „skandaliczną" grę i przegraną, przypomnieć warunki, w których „kwitnie" nasz sport.

Mimo wszystko, należy otwarcie powiedzieć, kluby krakowskie dokładają starań, by z roku na rok podnieść poziom ruchu sportowego w naszem mieście. Jeśli chodzi o football, to w jesieni prócz „Sparty" praskiej, która gościła u nas w d. 4 b. m., publiczność krakowska a w pierwszym rzędzie amatorzy piłki nożnej będą mieli sposobność podziwiać wiedeński „Rudolfsfügel", klub zgrany i cieszący się za swą grę nie tylko w granicach Austryi, dalej jeden z najlepszych klubów budapeszteńskich „Magyar Athleticei Club" (M. A. C.), z którymi spotykać się będzie „Cracovia". Niewątpliwie gracze nasi przez spotkania z doborowymi i naprawdę pierwszorzędnemi drużynami czeskiemi, niemieckimi i węgierskiemi dużo się nauczą i zdobędą bodziec do udoskonalenia swej techniki gry.

* * *

Miłem urozmaiceniem sezonu sportowego był turniej tennisowy zorganizowany w ubiegłym tygodniu przez „Cracovię". Zgłoszeń było niewiele ale ci, co stanęli, grą swą udowodnili, że Kraków ma w swych murach graczy pierwszorzędnych a co więcej bo gorących zwolenników tego sportu.

Piękną nagrodę (srebrna statua serwującego tennisisty) i dyplom mistrzowstwa krakowskiego zdobył krakowianin p. Szwede, ale dodać należy po ciężkiej walce z bar. Hagenem (z Tarnowa), graczem młodym i rokującym wielkie nadzieje na przyszłość.

W deblu panów pp. Leszczyńskiemu i Szwedemu łatwo przyszło pobić braci Holzerów, którzy nie posiadają jeszcze dostatecznej rutyny turniejowej. Wypada jednak zaznaczyć, że bracia Holzerowie pilnym trainingiem doszli do nadzwyczajnych rezultatów i nie ulega wątpliwości, że na przyszłorocznym konkursie będą ich szanse bardzo poważne. Przebieg konkursu, w skład którego wchodziła jeszcze gra panów w II. klasie, nie pozostawiał nic do życzenia, a licznie przypatrująca się publiczność z prawdziwem zadowoleniem oglądała doskonałe korty klubu „Cracovia", na których urządzenie a raczej całkowite przebudowanie klub nic szczędził pieniędzy, wyręczając w ten sposób gminę miasta Krakowa w spełnieniu obowiązku, jaki gmina przyjęła obejmując ukochaną spuściznę po ś. p. drze Jordanie.

* * *

Z niezwykłem zainteresowaniem oczekiwano spotkania „Cracovii" z „Rudolfsbüglem". Ten ostatni znajduje się obecnie w pełnej „formie" a rezultaty, jakie uzyskał z pierwszorzędnymi klubami wiedeńskimi i praskimi, pozwalają go wyżej postawić od „Krykieterów". Wobec tak poważnego przeciwnika gra „Cracovi" mogłaby jedynie być obliczoną na defenzywę i na naukę. By zapewnić tym kosztownym match'om racyonalny przebieg, uprosił Wydział „Cracovii" na sędziego p. Wincentego Vykonkala z Wiednia, członka austr. Collegium sędziowskiego.

szatni, nie mogą znaleźć choćby minimalnego poparcia u redaktorów organów magistrackich. Młodzież, poświęcająca się sportowi, daleko więcej czyni wysiłków, by zdobyć w magistracie kawałek Błoń do gry lub marną szatnię w pawilonie parku Dra Jordana, niż by przygować się należytym trainingiem do gry i zawodów. I w tym roku, gdyby nie okazya, gdyby nia to, że spółka, która wydzierżawiła boisko zlotowe, okazała więcej zrozumienia dla potrzeb sportowych, niż prześwietny magistrat, byłyby kluby dalej „tłukły" piłkę na otwartych Błoniach, „symulujących" krakowski plac sportowy.

Zainteresowanie obu matchami było niezwykłe, tem bardziej, że „Cracoxia" starała się grą swą zrehabilitować się za przegraną ze „Spartą". Wynik pierwszego dnia 3:2 na korzyść Wiedeńczyków mówi sam za siebie.

Wczorajszy rezultat jest daleko gorszy dla „Cracovii". Do pauzy trzymali się krakowscy gracze wobec tak poważnego przeciwnika, jakim jest „Rudolfshügel", wybornie. Wiedeńczycy zdołali zdobyć zaledwie jeden punkt. Po pauzie goście wiedeńscy, by salwować narażony na szwank honor pierwszorzędnego klubu stolicy naszej szerszej „ojczyzny", jęli się metody, która podobno w Wiedniu dość często rozstrzyga o zwycięstwie jednego klubu nad drugim. Walka stała się tak brutalną, że sam sędzia nie mógł, czy też nie umiał (?) poskromić temperamentów graczy wiedeńskich. Skutki tej rozwydrzonej gry odczuł na sobie najdotkliwiej p. Lustgarten, który otrzymał tak silne kopnięcie w brzuch, że musiał na pewien czas opuścić swój posterunek.

Tak ostrej i bezwzględnej gry w Krakowie dotychczas nie widziano. Niedyspozycya obu skrajnych zapaśników „Cracovii", nadzwyczajne wyczerpanie pomocników i brak obu stałych *backów* (p. Pollaka i p. Caldera), przyczyniły się w znacznym stopniu do przegranej „Cracovii" w dniu wczorajszym w stosunku 0:6.

Na ogół jednak należy powinszować „Cracovii" tej obrony wspaniałej i tej wytrzymałości, jaką okazała w sobotę i w dniu wczorajszym. „Rudolfshügel" przyjechał po pewne zwycięstwo i nikt nie wątpił o tem. Nie przy. puszczano jednak, że z takim trudem przyjdzie mu to zwycięstwo zdobyć.

Publiczność krakowska, a raczej puszczana przez rodziców samopas młodzież zachowywała sie tak podczas gry, jak i po skończonym matchu powiedzmy otwarcie skandalicznie. Z trudem udało się członkom „Cracovii" obronić gości wiedeńskich przed wzburzonym tłumem młodzieży, gotowej wziąć odwet na gościach za ich bezwzględną i zbyt szorstką grę.

Należy tylko zapytać policyę, gdzie ona była wówczas i czy jej zadanie polega na przypatrywaniu się samej grze, czy też na dopilnowaniu porządku aż do chwili, gdy plac zostanie opróżnionym? A było to tem bardziej potrzebne wczoraj, bo wśród parotysięcznego tłumu nie trudno o wypadek, panikę lub karygodne wybryki paupröw, które wczoraj niestety miały miejsce.

KRONIKA.

Oświadczenie. Otrzymujemy następujące pismo: „Wobec rozsiewanych po mieście pogłosek, jakobym ja był autorem artykułu o teatrach krakowskich, zamieszczonego w ostatniej „Gazecie poniedziałkowej", oświadczam, że wspomnianego artykułu nie pisałem, oraz, że z redakcyą „Gazety poniedziałkowej" nie mam nic wspólnego. Z poważaniem *Józef Rączkowski.*".

Zamieszczając powyższe oświadczenie p. Rączkowskiego, musimy zaznaczyć, że autorem artykułów o teatrach krakowskich jest znany literat, jeden z najtęższych naszych dziennikarzy, którego nazwiska ze zrozumiałych powodów obecnie nie wymieniamy. O teatrach krakowskich dużo, bardzo dużo napiszemy, atoli zastrzed się musimy przeciwko terrorowi, stosowanemu z niektórych stron celem odkrycia autora.

P. Rączkowski, ani nie był, ani nie jest współpracownikiem „Gazety poniedziałkowej", nie może więc być autorem artykułów, jakie się w „Gazecie poniedziałkowej" pojawiają. Wrażenie jakie pierwszy artykuł o teatrach wywołał w całem mieście, jest najlepszym dowodem, że pisał je człowiek, znający oba teatry na wskroś, że sumiennie zbadał rzeczywisty stan rzeczy, nim do krytyki przystąpił, że autor artykułów nie jest reflektantem ani na fotele, ani na posadę po p. Flachu lub po p. Mikuckim — tylko człowiekiem kochającym sztukę dla sztuki a więc specyalnie się teatrem zajmujący.

Zaznaczamy przy tej okazyi, że autorem wspomnianych artykułów nie jest również p. E. Bieder, którego także o to posądzano.

Redakcya.

Ze Starego Teatru. P. J. M. Dropiowski zrezygnował z dzierżawy sali koncertowej w Starym Teatrze i usunął się od prowadzenia dyrekcyi koncertów, którą z tak świetnym rezultatem artystycznym zainaugurował w Krakowie. Stary Teatr objął obecnie dotychczasowy współpracownik p. Dropiowskiego, p. Teofil Trzciński, który samodzielnie prowadzić będzie nadal dyrekcyę koncertów w podobnym zakresie, w jakim istniała przez ostatnie dwa lata. Także w nadchodzącym sezonie odbędzie się szereg koncertów w abonamencie, których szczegółowy program podamy w najbliższym czasie. Dziś już możemy donieść, iż pewnym jest przyjazd znakomitej orkiestry monachijskiej Kaima, która zapozna Kraków z dwoma niegranemi tu dotąd dziełami symfonicznemi polskiemi, dalej kwartet brukselski da wieczór Beethovena, po kilku latach niebytności w Krakowie przypomni się świetny kwartet czeski, z solistów wystąpią Fr. Kreisler, Thibaud, pianista Pugno, śpiewaczka opery brukselskiej Yvonne de Treville, nieznana dotąd w Krakowie a bardzo chwalona przez krytykę lwowską i warszawską śpiewaczka polska p. Argasińska i inni. Sezon zainauguruje występ Wandy Landowskiej.

Wywiad nasz z p. posłem Germanem w poprzednim numerze „Gazety Poniedziałkowej" przedrukowały pisma „Wiener Allgemeine Zeitung", „Prager Tageblatt", „Grazer Tagespost" i inne.

Z teatru miejskiego. *„Złoty wiek rycerstwa"*, żart sceniczny w 3 aktach H. Marlowe'a w przekładzie T. Żeleńskiego — którego onegdajszą premierę przyjęto nader życzliwie — należy do produktów humoru angielskiej twórczości dramatycznej, bawiącej pogodą wesołego nastroju, ujmującego dystynkcyą, a tak różnego od pełnego pikanteryi i dramatyczności w sytuacyach humoru fars francuskich i niezgrabnie imitujących tychże wyrobów stempla niemieckiego. Treść, w ogólnym charakterze — przypomina podobną komedyę innego autora, graną przed kilkunastu laty „Niobe", różniącą się od tej tylko inną epoką dziejową, w której częściowo rozgrywają się wesołe perypetye bohaterów. Niobe schodzi na dzisiejszą ziemię, bohater Marlove'a przenosi się w czasy Ryszarda Lwie serce. Sama sztuka nie przedstawia wartości artystycznej ani literackiej; bawiła jednak publiczność doskonale dzięki wybornej grze artystów. A specyalnie p. Stanisławskiego, który nie schodząc niemal ze sceny, grał z ożywieniem i humorem pełnym elegancyi i werwy. Wybornym był p. Mielnicki, jako obywatel Widdicomby, tudzież panowie Węgrzyn, Siemaszko, Böhlke, Jednowski i Szymborski. Dzięki tej grze artystów utrzyma się „Złoty wiek rycerstwa" prawdopodobnie dłużej na repertuarze teatru. *Mundek.*

Hotel Saski a ruch turystyczny w Krakowie. Wiadomą jest rzeczą, że ruch turystyczny rozwija się tylko tam, gdzie obcy po za doskonałemi połączeniami kolejowymi ma do użytku dobre hotele i znakomite restauracye. Miasta na zachodzie w lot pojęły te kardynalne warunki, a znając i oceniając dochody płynące z ruchu obcych nie skąpią pieniędzy celem należytego urządzania hoteli i przygotowywania się na przyjęcie turystów. Zrozumiano to wreszcie i u nas, a akcyę na tym polu zapoczątkował z wiosną b. r. obecny dzierżawca hotelu Saskiego p. Sichel. Bez wielkiego rozgłosu urządził z niezwykłym komfortem restauracyę i kawiarnię w hotelu Saskim a poczyniwszy niezwykłe jak na nasze stosunki inwestycye w samym hotelu, zajął pierwsze miejsce w szeregu pierwszorzędnych firm. I przyznać musimy, że praca p. Sichla nie była bezowocną. W krótkich odstępach czasu gościli w hotelu Saskim arcyksiążę Salwator, arcyksiążę Fryderyk a wreszcie arcyksiążę nast. tronu Ferdynand d' Este, którzy najwyższymi pochwałami wyrażali się o wygodzie elegancyi i komforcie samego hotelu, jakoteż o dobroci kuchni, tak, że sławę hotelu można dziś uważać za ustaloną.

To też w salach hotelu Saskiego zbierają się codziennie najelegantsze towarzystwa naszego miasta, które przy odgłosie salonowej muzyki przyjemnie czas spędzają.

Krewki małżonek. Zamieszkała w ul. Berka Joselowicza Maryanna Gawlusiak, w bójce z mężem otrzymała prócz licznych sińców i guzów, dwie cięte rany na potylicy. Pogotowie przewiozło ranną do szpitala.

Pobicie małoletniego. Fr. Tomasik 8 lat liczący, napadnięty został przez gromadę wyrostków w ul. Topolowej. Mały prócz sińców doznał złamania ręki.

Zamach samobójczy. Wczoraj o godz. 3 w nocy zawezwano pogotowie ratunkowe na Grzegórzki, gdzie w mieszkniu własnem przy ul. Woźniakowskiego pod l. 74, zamieszkała 26-letnia akuszerka H. K. w zamiarze samobójczym zażyła znaczną ilość „Lysolu". Lekarz dyżurny przewiózł desperatkę w stanie groźnym do szpitala.

Pożar kominowy wybuchł wczoraj o godzinie 3 po południu przy ul. Woźniakowskiego pod l. 103. Płomień przerzucił się z komina na domostwo, a przybyła straż pożarna ugasiła ogień po godzininnej akcyi.

Zgromadzenie ludowe odbyło się wczoraj o godzinie 11-tej przed południem przy placu Jabłonowskich, zwołane przez tutejszą P. P. S. D. w sprawie reformy wyborczej do sejmu i walki z drożyzną. Zgromadzeniu przewodniczył p. Misiołek. Po przemówieniu Dr. Drobnera i Dr. Bobrowskiego uchwalono jednogłośny rezolucyę, domagająca się natychmiastowego zezwolenia na dowóz mięsa zamorskiego; zniżenia wewnętrznych taryf kolejowych oraz czasowego zniesienia akcyzy po miastach. Zgromadzeni wzywają gminę miasta, by jak najenergiczniej działała przeciw prywatnemu wyzyskowi, a to przez miejską organizacyę sprzedaży artykułów spożywczych i przez budowę tanich domów mieszkalnych.

Następnie po uchwaleniu rezolucyi, domagającej się reformy prawa wyborczego do sejmu, zgromadzeni wśród śpiewu „Czerwonego sztandaru" ruszyli ulicą Jabłono-

wskich, wzdłuż plant, ulicą św. Anny, pocznm pochód rozwiązał się w Rynku głównym.

„Tygodnik Jarosławski“ donosi o niezwykłym wypadku. Oto chłopak czteroletni uszkodził na ciele dziewczynkę pięcioletnią tak ciężko, że musiano wzywać pomocy lekarza. Dziecko dopuściło się czynu na tle seksualnem, a uszkodzoną dziewczynkę opatrzył p. dr. Händel.

Uzupełnienie korespondencyi z Tarnowa. Już po wydrukowaniu korespondencyi z Tarnowa, zamieszczonej na str. 5, którą otrzymaliśmy przed kilku dniami, doszła nas druga, donosząca, że zebranie tamtejszej Rady miejskiej odbyło się w przeszły czwartek. Na zgromadzeniu tem interpelował r. Holzapfel w sprawie protestu przeciwko wyborom do Rady miejskiej i z bardzo obszernego porządku dziennego załatwiono tylko kilka spraw mniej ważnych, ważniejsze odroczono do następnego posiedzenia.

Telegramy własne „Gazety Poniedziałkowej“.

Szacherki kanałowe.

Wiedeń. O konferencyi, jaką w piątek dnia 16 bm. prezydent gabinetu bar. Bienerth odbył z wybitnymi członkami i przywódcami Koła pol. w sprawie kanałów, krążą tu w dobrze zresztą poimformowanych kołach politycznych rozmaite, a bardzo senzacyjne wersye i pogłoski.

Jak już z sobotnich depesz wiadomo, bar. Bienerth starał się wpłynąć na tych posłów, ażeby podczas sesyi Sejmu krajowego starali się wytworzyć „spokojniejsze usposobienie“ w sprawie kanałów, to jest nakłonić reprezentacyę polską, ażeby odstąpiła od ustawy z r. 1901 i zadowoliła się proponowaną przez rząd lichą kompensatą. Otóż według owych wersyi i pogłosek, te usiłowania bar. Bienertha nie pozostały bez skutku, przeciwnie, odniosły skutek przez niego pożądany.

Zanosi się na to, że w tej ważnej sprawie kraj nasz kompletną poniesie klęskę. Z faktu, że depesze o tej konferencyi, wymieniają wśród jej uczestników wybitnego posła, wnoszą ogólnie, że on przy dojściu do skutku najnowszego tego kompromisu odwrotowego, główną odegrał rolę, do czego znów niemało podobno przyczynił się minister Dr. Biliński. Z wszystkich tych pogłosek wynika jasno, że jeśli w kraju nie zerwie się żywiołowe wprost oburzenie i potężny ruch opozycyjny, Koło polskie budowę kanałów napewno zaprzepaści, wbrew wszelkim szumnym rezolucyom ostatnim.

Morawianie za budową kanałów.

(Tel. prywatny „Gaz. Poniedz.).

Przerów. 18 września. W przejeździe do Wiednia dowieduję się, że dziś odbyło się wielkie zebranie interesentów i posłów z Moraw w sprawie budowy kanałów. Zwołanie tego zebrania spowodowane zostało wieściami, jakoby Koło polskie **zrezygnowało już z kanału Dunaj-Odra-Wisła i przyjęło ofiarowaną przez rząd rekompensatę.** Wobec tego powstała tu obawa, że w takim razie kanał Dunaj-Odra-Wisła na zawsze byłby zaprzepaszczony. Zebranie uchwaliło więc jednogłośnie: **domagać się natychmiastowego rozpoczęcia budowy kanału Dunaj-Odra-Wisła,** chociażby Koło polskie inną z rządem zawarło umowę. Stanowisko Koła polskiego w tej sprawie ostrej poddawano krytyce, mimo, że nadszedł telegram z Krakowa, zapewniający, że Koło obstaje przy pełnem wykonaniu ustawy z roku 1901.

Wypuszczenie studentów ruskich z aresztu śledczego.

(Telefonem).

Lwów. Uwięzini za napad na Uniwersytet. akademicy ruscy w liczbie 26 zostali wczoraj wezwani do sędziego śledczego, który ich zawiadomił, że 24 akademików zostanie wypuszczonych z więzienia natychmiast, jeżli złożą przyrzeczenie przepisane proced. kar., iż nie będą czynić usiłowań udaremnienia śledz. twa. Płeciu uwięzionych złożyło przepisane przyrzeczenie i zostało wypuszczonych, reszta atoli domagała się wypuszczenia również dwóch kolegów Ochromowicza i Żeleźniaka. Ponieważ sędzia nie zgodził się na ten warunek, odprowadzono 19 do więzienia. Po interwencyi obrońcy oskarżonych Dr. Ochromowicza, reszta 17 złożyła dziś żądane przyrzeczenie i uwolniono ich natychmiast, a zatrzymano tylko wyż wymienionych, z powodu obawy ucieczki. — Jak słychać w tych dniach Rusini złożą za pozostałych żądaną kaucyę, poczem zostaną uwolnieni.

Aresztowanie studenta-włamywacza.

Czerniowce. Dziś żandarmerya aresztowała pewnego ucznia wyższego gimnazyum, który przyznał się do współwiny w kradzieży, popełnionej w Serecie u lekarza Dra Mrazeka, któremu z zamkniętej kasy skradziono papierów wartościowych w kwocie 20.000 koron i gotówki 2.000 koron.

Demonstracye w sprawie sejmowej reformy wyborczej we Lwowie.

(Telefonem).

Lwów. Dziś odbyło się przy udziale przeszło 15.000 robotników zgromadzenie ludowe, zwołane przez P. P. S. na placu Strzeleckim. Na zgromadzenie przybyli również w mundurach strejkujący tramwajarze. Po zagajeniu zgromadzenia przez p. Nachera, wybrano do prezydyum pp. Hankiewicza i Hausnera, poczem referowali posłowie pp. dr Diamand w sprawie sejmowej reformy wyborczej i Wityk w sprawie drożyzny. W ostrych słowach atakowali mowcy gospodarkę konserwatystów w Sejmie, którzy nie dopuszczają do zmiany ordynacyi wyborczej. W dyskusyi przemawiało wielu mowców w sposób niezwykle namiętny, a między innymi również p. Ornstein, przew. strejkujących tramwajarzy. Po przyjęciu rezolucyi w sprawie reformy wyborczej do Sejmu i przeciwko drożyźnie, ruszył pochód wśród śpiewu ul. Halicką, pl. Halickim, ul. Karola Ludwika pod teatr, gdzie szereg mowców przemawiał do zgromadzonych, poczem zebrani rozeszli się w spokoju.

Konferencye ugodowe w Pradze.

Praga dnia 18 września. Co do zbierającej się tu Konferencyi ugodowej panuje w kołach czeskich wielki pesymizm. Czesi godzą się jedynie na takie ustępstwo ze swej strony, że postulaty narodowe Niemców bez dyskusyi w Sejmie przekazane zostaną osobnej komisyi, która obradować ma w permanencyi. W zamian zato Czesi żądają stanowczo, ażeby Niemcy dopuścili na porządek dzienny i do obrad budżet i przedłożenie finansowe. Czesi pragną uniknąć nawet pozoru, jakoby fatalne obecnie finansowe położenie Czech skłaniało ich do ustępstw, przeto wszelkie dalsze ustępstwa stanowczo odrzucają.

Wiedeń 18 września. Równolegle z konferencyami ugodowemi w Pradze toczyć się mają układy o ugodę czesko-niemiecką w miastach Budziejowicach i w Pilźnie i to na wzór ugody morawskiej.

Cesarz na popisach awiatycznych.

Wiener Neustadt. Cesarz przybył wczoraj przedpołudniem automobilem na popisy awiatyczne. Powitał go burmistrz i komitet. Nadto przybyli arcyks. Leopold Salwator, arcykc. Rainer, arcyks. Karol Stefan, ministrowie Schoenaich, Weisskirchner i Ritt. admirał Montecuculi, szef sztabu gen. Conrad, namiestnik Kielmansegg. Cesarz oglądał z zainteresowaniem wszystkie maszyny, poczem przyglądał się wszystkim lotom a szczególnie z zajęciem ewolucyom Illera. Warchałowski okrążył kilka razy teren. O godz. 5 i pół cesarz wśród owacyj odjechał do Wiednia.

Przypadek czy zamach.

Wiedeń. Gdy wczoraj o godz. 7 wieczór automobil namiestnika Kielmansegga wracając z Wiener Neustadt znajdował się na Luksemburgstrasse **jakiś strzał przebił szybę autonobilu,** nie wyrządziwszy nikomu szkody. W automobilu znajdował się namiestnik z żoną i jego siostrzeniec. Dochodzenia w toku.

Bierny opór na kolei południowej.

Wiedeń. Na kolei południowej sytuacya nieco się polepszyła. Zaprzeczają informacyom, jakoby bierny opór objął linie węgierskie tej kolei.

Zemach na cara.

Berlin 18 września. Donoszą tu z Wiesbadenu, że onegdajszy wypadek zderzenia się automobilu carskiego z wozem chłopskim w pobliżu Friedbergu nie był zupełnie przypadkowym lecz że przedstawia się jako zamach na cara. W chwili zbliżania się automobilu carskiego. wysunięto z owego powodu umyślnie rzekomo długą żerdź, **ażeby spowodować przewrócenie się automobilu.** Mimo przytomności wielkiego księcia heskiego, atomobil uderzył też z wielką siłą o ową żerdź, **i doznał silnego wstrząśnienia.** Słychać także, że car odniółt lekką kontuzyę. Ów wóz chłopski był podbno najęty prze rewolucyonistów rosyjskich. Także powtórne zderzenie podczas powrotu nie miało być przypadkowe. Car tak się wypadkami temi przeraził i tak dalece stracił ufność do otaczającej go tajnej policyi, że postanowił podobno zaniechać wszelkich wycieczek i zamknąć się we Fridbergu.

Zjazd trzech monarchów.

Frankfurt n. M. dnia 18 września. Krążą tu pogłoski, jakoby król angielski Jerzy przybyć miał w październiku do zamku Friedrichhof pod Wiesbadenem i tam spotkać się z cesarzem Wilhelmem. Według innej wersyi ma się tam odbyć zjazd **króla Jerzego, cara i cesarza Wilhelma.**

Wiedeń. W tutejszych kołach politycznych uważają pogłoski o zjeździe trzech monarchow w Friedrichshof za bezpodstawne. Car już z końcem września wyjeżdża do Spały w Królestwie, więc w październiku już w Niemczech nie będzie. Wilhelm II. wprawdzie ogromnie pragnie takiego zjazdu, lecz nie znajduje wzajemności ani u cara, ani u króla Jerzego.

Zgon Nelidowa.

Paryż. Umar ambasador rosyjski Nelidow. Prez. Fallieres wysłał depeszę kondolencyjną do cara. Car odpowiedział, wskazując że Nelidow znacznie się przyczynił do utrwalenia przyjaźni francusko-rosyjskiej.

Szpiegostwo pruskie w Moskwie.

Moskwa. Przed kilku dniami aresztowano tu mężczyznę, podejrzanego **o szpiegostwo.** Ma on być **pruskim porucznikiem** i nazywa się Heinzel. Nadto aresztowano pruskiego nadporucznika Wenzla, którego Heinzel odwiedzał. Obaj przeczą, jakoby byli szpiegami.

Amnestya w Portugalii.

Lizbona. Król podpisał dekret udzielający amnestyi za przestępstwa prasowe.

Cholera.

Cholera w Styryi.

Grac. U Pawła Wilczka, który zachorował w Gracu, stwierdzono cholerę azyatycką. W Sattelu-Neudorf zachorowała jedna osoba.

Cholera na Węgrzech.

Budapeszt. Według nowych sprawozdań bakteryologicznych uznano za chorych na cholerę panią Wilcek w Nowymsadzie (Neusatz) i Aleksandra Kovacsa w Kisapostag. Dotychczas badano bakteryologicznie 42 wypadki, przyczem stwierdzono w 21 cholerę azyatycką.

Cholera w Rumunii.

Budapeszt. Wiadomości o cholerze w Rumunii są nieprawdziwe. Prócz jednego wypadku w Galaczu, innych nie było. Pogłoska o zasłabnięciu prezydenta ministrów Bratfanu na cholerę, jest bajką.

We Włoszech.

Rzym. W ostatnich 24 godzinach wydarzyło się w Apulii 6 nowych wypadków cholery i 5 wypadków śmierci.

Pożar Carycynu.

Petersburg dnia 17 września. O pożarze miasta Carycynu donoszą jeszcze: Szalejący tu pożar zniszczył dotychczas około 3000 domów, tak, że około 20.000 ludzi zostało bez dachu, straciwszy całe swoje mienie. Wśród wywołanej pożarem paniki zginęło dużo osób. Gruzy domu, który się zapadł, zasypały trzydzieści osób. Ogólną liczbę ofiar katastrofy obliczają na 150 — wśród ofiar tych jest dużo dzieci. Ogień powstał w fabryce waty Dereńskiego i rozszerzył się z niesłychaną szybkością.

Nieszczęście podczas wyścigów.

Monachium. Podczas wyścigów na Theresienwiese zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Jeden z koni wbiegł na siatkę ochronną, przerwał ją i zwalił stół, na którym stało 12 osób. 8 osób odniosło ciężkie rany.

Strajk służby miejskiej we Lwowie.

(Telefonem).

Lwów. Strajk trwa dalej. Sytuacya w niczem się nie zmieniła, o ugodzie mowy nie ma, wobec tego, że prezydum miasta nie rozpocznie pertraktacye tak długo, dopóki wszyscy strejkujący nie wrócą do pracy.

Wczoraj z powodu zastoju ruchu tramwajowego strajk dał się we znaki, zwłaszcza na dworcu kolejowym. Drobne utarczki między strażakami zapalającymi latarnie a ulicznikami miały i wczoraj miejsce, atoli do poważniejszych eksecsów nie przyszło.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Karol Kozłowski. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarządem A. Nowaka.